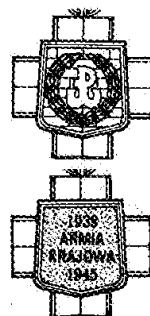


BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 3 (42)

POZNAŃ

WRZESIEŃ 2000

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Uroczystość otwarcia i poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu – <i>Urszula Hoffmann</i>	2
1.2. Kurier z Warszawy w Poznaniu – <i>Urszula Hoffmann</i>	4
1.3. Żołnierze AK spotkali się z młodzieżą gimnazjalną w Mielżynie	5
1.4. Poznańskie obchody 56. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego – <i>Teofil Rubasiński</i>	6
1.5. 55. rocznica śmierci kpt. Czesława Mocka ps. „Spirytus”, „Kordzik” ..	8
1.6. Komisja Historyczna Oddziału SZŻAK w Koninie informuje	8
II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	
2.1. Kedyw – „Kolegium A” w dywersji i Powstaniu Warszawskim – <i>Zofia Grodecka</i>	9
2.2. Pierwsze walki na Woli 4. plut. 1. komp. batalionu „Parasol” – <i>Jerzy Dudyński</i>	16
2.3. Próba przejścia plutonu dowodzonego przez por. „Panterę” do Kampinosu – <i>Wojciech Wiewiórowski</i>	20
2.4. Wizyta brytyjskiej pary królewskiej w X Brygadzie Kawalerii Pancerno-Motorowej gen. Maczka – <i>Stefan Ignaszak</i>	22
2.5. Wielkopolanie w Powstaniu Warszawskim – <i>Zofia Grodecka</i>	24
2.6. Kpt. Czesław Mocek ps. „Spirytus”, „Kordzik” – <i>Edmund Jakubek</i> ...	28
2.7. Rodzeństwo – <i>Janina Dzikowska</i>	30
2.8. Wspomnienia oficera broni pancernych z 1939 r. – <i>Jan Sieradzon</i>	32
2.9. Mój wrzesień 1939 r. – <i>Nikodem Kowalski</i>	34

Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Uroczystość otwarcia i poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu

*„Sprawa Katynia jest stale obecna
w naszej świadomości i nie może
być wymazana z pamięci Europy”.*

(Jan Paweł II)

Słowo KATYŃ stało się dla naszego pokolenia symbolem największej w dziejach ludzkości zbrodni popełnionej na bezbronnych ludziach – jak również – symbolem bohaterstwa i prawdy, której ujawnienia trzeba było domagać się i czekać aż 66 lat. To też z dużą satysfakcją przyjęliśmy wiadomość, iż dnia 28 lipca 2000 roku odbędą się uroczystości otwarcia i poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu. Miałam to szczęście uczestniczyć w tych uroczystościach i dlatego czuję się w obowiązku podzielić się moimi przeżyciami z tymi, którzy tym być nie mogli.

Gdy po wielogodzinnej podróży stanęliśmy na tej „niehumanitarnej” ziemi, nie sposób było nie myśleć o tragedii jaka się tu wydarzyła na polecenie Biura Politycznego Komitetu Centralnego WKP(b) Związku Sowieckiego z dnia 5 marca 1940 r., kiedy to podjęto decyzję o wymordowaniu oficerów Wojska Polskiego i Straży Granicznej, policjantów i urzędników państwowych II RP, którzy znaleźli się w 1939 roku w niewoli sowieckiej. Przez wiele lat rodziny straciły kontakt ze swoimi najbliższymi, ale pozostawała nadzieja, że gdzieś w głębi Rosji jeszcze żyją.

Gdy w 1943 roku Niemcy ujawnili zbiorowe mogiły w lesie Katyńskim, przeprowadzono pierwszą ekshumację szczątków, w której uczestniczyli przedstawiciele Polskiego Czerwonego Krzyża. Po odbiciu Smoleńska z rąk Niemców w 1944 r. Rosjanie powołali własną Komisję Specjalną – jak określano w dokumentach – rzekomo dla zbadania zbrodni hitlerowskiej dokonanej na polskich oficerach. W rzeczywistości Komisja ta miała na celu zacieranie śladów o dokonanej przez NKWD zbrodni.

Wśród zamordowanych tu ponad 4.600 oficerów Wojska Polskiego było 4 generałów (kontraadmirał Ksawery Czernicki, gen. dyw. Henryk Odrowąż-Minkiewicz, gen bryg. Mieczysław Makary Smorawiński, gen. bryg. Bronisław Bohaterewicz), 26 pułkowników, 126 podpułkowników, 316 majorów, 647 kapitanów, 17 kapitanów marynarki, 3.480 poruczników i podporuczników, w tym 1 kobieta ppor. lotnictwa Janina Lewandowska, córka gen Józefa Dowbór-Muśnickiego. Większość pomordowanych stanowili oficerowie rezerwy; lekarze, adwokaci, prawnicy, naukowcy, artyści, ziemianie, a także duchowni różnych wyznań – kapelani wojskowi.

Uroczysko „Kozie Góry” jak nazywano naddnieprzańską część Lasu Katyńskiego, dzięki nieustającym staraniom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, powołanemu Zespołowi Katyńskiemu i Rodzinie Katyńskiej, po długich latach pertraktacji – na skutek podpisanej w 1994 roku umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej i Rządem Federacji Rosyjskiej – miało szansę zamienić się w Cmentarz. Doszło wreszcie do pozytywnych ustaleń dot. prowadzenia dalszych prac ekshumacyjnych i prac wstępnych budowy Cmentarza.

To tu właśnie Polska w dniu 28 lipca 2000 roku składa hołd swoim synom na nowo otwartym Polskim Cmentarzu Wojennym na terenie Lasu Katyńskiego, w miejscu gdzie

zlokalizowano masowe groby i doły śmierci. To tu oficjalna delegacja III Rzeczypospolitej na czele z Jerzym Buzkiem prezesem Rady Ministrów RP, z udziałem Macieja Płażyńskiego – marszałka Sejmu i Alicji Grześkowiak – marszałka Senatu RP, Ryszarda Kaczorowskiego b. Prezydenta RP na Uchodźstwie, Andrzeja Przewoźniaka – sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa, licznych ministrów, członków Sejmu i Senatu, przedstawicieli Federacji Rodzin Katyńskich i licznej grupy zaproszonych gości mogła oddać hołd pomordowanym oficerom Wojska Polskiego.

Z ramienia duchowieństwa udział wzięli ks. kardynał Józef Glemp – Prymas Polski, ks. biskup Sławoj Leszek Głódź – biskup polowy Wojska Polskiego, ks. prałat Zdzisław Peszkowski – kapelan Federacji Rodzin Katyńskich oraz przedstawiciele wyznań: prawosławnego, ewangelicko-augsburskiego, mojżeszowego i islamskiego. Po złożeniu Premierowi meldunku przez dowódcę Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego i przeglądzie Kompanii, odegrano hymny: Rzeczypospolitej Polskiej i Federacji Rosyjskiej i wciągnięto flagi narodowe na maszt.

Uroczystą Mszę św. koncelebrował ks. kardynał J. Glemp, który wygłosił okolicznościową homilię. Przed zakończeniem mszy św. Ksiądz Prymas i Biskup Polowy W.P. w asyście przedstawicieli wszystkich wyznań dokonali poświęcenia całego terenu Polskiego Cmentarza Wojennego. Następnie odczytano akt przeniesienia srebrnego znaku Krzyża Wojennego Virtuti Militari z pomnika katyńskiego w Londynie do Katynia. Dnia 11 listopada 1976 r. Prezydent na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski przyznał Pomnikowi Katyńskiemu Srebrny Krzyż Wojskowy Virtuti Militari numer 14384. Znak Krzyża został umieszczony na Cmentarzu w Katyniu, gdyż wśród pomordowanych tu oficerów polskich jest wielu odznaczonych tym zaszczytnym Krzyżem.

Następnie zabrał głos wicepremier Federacji Rosyjskiej Wiktor Christienko, który m. in. powiedział, że Las Katyński będzie „na zawsze symbolem straszliwej tragedii” i przypomniał, że ofiarami systemu stalinowskiego byli też obywatele ZSRR.

Premier Jerzy Buzek w swym wystąpieniu powiedział m. in. że „Katyń to nie tylko ohydna zbrodnia dokonana w majestacie prawa, ale również kłamstwo”. Powiedział też, że naród polski musi o tej tragedii jaka tu się wydarzyła „pamiętać i nie zapomnieć”, bo jak powiedział poeta, „jeśli zapomnimy o Was, to ty Boże zapomnij o nas”.

Następnie przemawiał przedstawiciel Rodziny Katyńskiej p. R. Rudziński i marszałek Senatu Alicja Grześkowiak, która domagała się ustalenia wszystkich sprawców zbrodni i ich osądzenia jeśli jeszcze żyją.

Po wzruszającym Apelu Poległych, Kompania Reprezentacyjna W.P. oddała salwę honorową. Na zakończenie uroczystości wieńce złożyli: przedstawiciele „Rodzin Katyńskich”, prezes Rady Ministrów RP Jerzy Buzek, wicepremier Federacji Rosyjskiej W. Christienko, marszałek Sejmu RP M. Płażyński, marszałek Senatu RP A. Grześkowiak, szef Kancelarii Prezydenta RP J. Szymanek-Deresz, b. prezydent na Uchodźstwie R. Kaczorowski, minister Obrony Narodowej B. Komorowski. Ponadto liczne wiązanek kwiatów złożyły poszczególne osoby, by tu w miejscu wiecznego spoczynku oddać hołd wszystkim ofiarom zbrodni katyńskiej.

Po zakończeniu oficjalnych uroczystości rodziny pomordowanych gromadziły się wokół imiennych tablic upamiętniających pomordowanych oficerów WP, by się za ich dusze pomodlić, zapalić znicze, złożyć kwiaty, umieścić białe-czerwone chorągiewki. Cmentarz się rozjaśnił, jakby ożył – a my wszyscy obecni tam – wierzymy, że nasi najbliżsi są nam wdzięczni, że o nich pamiętamy i nigdy nie zapomnimy.

Nawiązując do uroczystości otwarcia i poświęcenia Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu – należy przypomnieć, że w 1942 roku, jako pierwsi – po oprawcach NKWD – oglądali zwłoki polskich oficerów i poznali prawdę o zbrodni katyńskiej – przymusowi robotnicy polscy, stanowiący załogę niemieckiego pociągu budowlanego „Bauzug nr 2005 – M”. Był wśród nich nasz kolega Teofil Rubasiński, aktualny Prezes Środowiska „Syrena” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska, którego wspomnienia zamieściliśmy w poprzednim numerze „BI” na str. 37–42.

Urszula Hoffmann
Sekretarz Zarządu Okręgu

1.2. Kurier z Warszawy w Poznaniu

Nazwisko Jana Nowaka-Jeziorańskiego jest ściśle związane z Poznaniem. Tu spędził swoje młodzińcze lata na studiach ekonomicznych na Uniwersytecie Poznańskim, tu pracował jako asystent prof. dr. Edwarda Taylora i tu włożył do szuflady w gmachu Raiffeisena, gdzie mieściło się Seminarium Ekonomiczne swoją zaawansowaną pracę doktorską. Nie przeczuwał, że na tak długo rozstaje się z ukochanym – jak sam mówi – drugim po Warszawie, swoim miastem, by w 1939 r. zameldować się w Wojsku Polskim. To tu pozostawił swoich przyjaciół z Akademickiego Koła Harcerskiego, o których wiedział, że zawsze na nich może liczyć. Nic też dziwnego, że w okresie okupacji, w przebraniu kolejarza zjawił się w Poznaniu, by w tym właśnie mieście rozkręcić Akcję „N” przy współpracy tutejszych przyjaciół. Do dziś wspomina z rozczuleniem dzielnego hm Adama Plucińskiego i dh Stanisława Marczyńskiego. W tym mieście w czasie swego pobytu podczas okupacji znajdować zawsze dach nad głową i pomoc organizacyjną.

To Jan Nowak-Jeziorański w 1956 r. na falach Radia Wolna Europa informował cały świat o tym co stało się w Poznaniu w czasie trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich. Informował, że robotnicy Poznania upomnieli się o „Wolność i Chleb”.

I wreszcie maj 1991 r., kiedy to na wniosek Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w swojej Almae Matris otrzymał najwyższą godność uniwersytecką – tytuł doktora honoris caussa. Sprawilo Mu to tym większą radość, że tytuł ten otrzymał od nowych władz uniwersyteckich, wybranych demokratycznie.

W czasie majowego pobytu w Poznaniu nie zapomniał o robotnikach H. Cegielskiego i ZNTK, którzy rozpoczęli walkę z reżimem, bo jak mówi Jan Nowak-Jeziorański „Tu wszystko się zaczęło, tylko tutaj”.

Po kilku latach dostoyny gość znowu jest w Poznaniu. To tu na Placu Adama Mickiewicza, pod Krzyżami Poznańskiego Czerwca, w dniu 21 czerwca 1994 r., w obecności ówczesnego Prezydenta RP Lecha Wałęsy nastąpiło pożegnanie pracowników Radia Wolna Europa ze słuchaczami. Ta wzruszająca uroczystość zakończyła się koncertem w Auli Uniwersyteckiej, gdzie przy dźwiękach „Witaj Majowa Jutrzenko” po raz ostatni usłyszeliśmy wzruszony głos, który powiedział: „Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa żegna się ze słuchaczami”.

Chociaż na co dzień nie możemy mieć Kuriera z Warszawy w Poznaniu, utrzymujemy stały kontakt korespondencyjny, przesyła nam artykuły do Biuletynu Informacyjnego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, nie zrywa kontaktu

z Wielkopolskimi Szeregami Szarymi Szeregami, ponieważ stale czuje się harcerzem. Dlatego też, gdy zjechał w czerwcu 2000 r. znowu do Poznania, wyraził chęć spotkania z nimi.

Spotkanie odbyło się w Sali Białej Urzędu Miasta Poznania w dniu 27 czerwca 2000 r. Druh Janek zapalił symboliczną świecę, imitującą harcerskie ognisko. Popłynęły wspomnienia, przeplatane wspólnym śpiewem harcerskich pieśni i wzruszająca gawęda dostojnego gościa. Dh Jan Nowak-Jeziorański na znak więzi z poznańskimi szaroszerogowcami został uhonorowany lilijką Szarych Szeregów. Trudno było nam się rozstać, chociaż czekało na nas kolejne spotkanie w dniu 28 czerwca br w Teatrze Nowym, gdzie na scenie Verbum mieliśmy przyjemność znowu Go słuchać z ogromnym zainteresowaniem. Wcześniej jednak o godz. 17⁰⁰ Jan Nowak-Jeziorański uczestniczył w uroczystości religijno-patriotycznej na Placu Adama Mickiewicza, gdzie złożył wieniec pod Pomnikiem Poznańskiego Czerwca w asyście delegacji Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, by w ten sposób uczcić 44 rocznicę wydarzeń Poznańskiego Czerwca.

Jan Nowak-Jeziorański odwiedził też Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”. Spotkanie przebiegało w miłej atmosferze. Kurier z Warszawy podzielił się refleksjami na temat znaczenia Czerwca 1956 dla niepodległości Polski oraz przedstawił swoje spojrzenie na aktualną sytuację polityczną kraju. Był też gościem Redakcji Głosu Wielkopolskiego, którego redaktorom udzielił ciekawego wywiadu n.t. aktualnej sytuacji Polski na progu XXI wieku.

I wreszcie nadszedł dzień 29 czerwca 2000 r., kiedy to w czasie Uroczystej Sesji Rady Miasta Poznania, w dniu Świętych Piotra i Pawła – Patronów Miasta – Prezydent Miasta Poznania Ryszard Grobelny nadał dostojnemu Kurierowi z Warszawy Honorowe Obywatelstwo Miasta Poznania.

Drogiemu Przyjacielowi i Obywatelowi naszego Miasta dziękujemy za wszystko co przeżyliśmy w dniach Jego obecności w Poznaniu i czekamy na kolejne odwiedziny.

Po Jego wyjeździe może nas tylko pocieszyć książka p.t. „Polak z oddali – Jan Nowak-Jeziorański w Poznaniu i nie tylko” wydana przez wydawnictwo Miejskie, a opracowana przez dziennikarki radiowe i telewizyjne Jolantę Hajdasz i Agatę Ławniczak.

Urszula Hoffmann
Szare Szeregi, Ul Przemysław

1.3. Żołnierze AK spotkali się z młodzieżą gimnazjalną w Mielźnie

6 czerwca br. w Mielźnie odbyło się spotkanie żołnierzy AK, zrzeszonych w SZŻAK Koło Gniezno, z młodzieżą miejscowego gimnazjum. Na spotkanie to młodzież przygotowała część artystyczną pod kierunkiem nauczycieli Michała Bocheńskiego i Beaty Bilgorzędy.

Przedstawiciele AK: Józef Sztuka, Mirosław Barczak, Czesław Promiński i Władysław Śruba mówili o historii AK i o bohaterach Ziemi Gnieźnieńskiej walczących w okresie II wojny światowej w szeregach Armii Krajowej.

Głównym celem spotkania było przekazanie młodzieży wartości patriotycznych i ideowych społecznego etosu Armii Krajowej.

Spotkanie upłynęło w bardzo przyjemnej atmosferze. Żołnierze AK serdecznie podziękowali za takie spotkanie Pani Janinie Fałdowskiej – dyrektorce gimnazjum.

J. S.

1.4. Poznańskie obchody 56. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

Do corocznej tradycji należy zaliczyć uroczyste obchody rocznic wybuchu Powstania Warszawskiego. Organizatorami tegorocznych uroczystości w naszym mieście były: Okręg Wielkopolska i Środowisko „Syrena” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Poznaniu.

Zgodnie z programem, 1 sierpnia o godzinie 15⁰⁰ delegacje organizacji patriotycznych i ich poczty sztandarowe zgromadziły się przy kruzgankach kościoła o.o. Dominikanów aby złożyć wiązanek kwiatów oraz zapalić znicze pod tablicami upamiętniającymi walkę z okupantem. Jako pierwszy złożył kwiaty wicewojewoda Wielkopolski – Jerzy Stępień.

Po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy, delegacje przeszły do kościoła pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela przy ul. Fredry, gdzie o godz. 15³⁰ rozpoczęła się msza św. w intencji poległych żołnierzy Powstania Warszawskiego z AK i innych organizacji walczących o wyzwolenie ojczyzny. Mszę św. celebrował kapelan ks. kan. Leonard Poloch, a ks. prał. Szczepan Pieszczoch wygłosił bardzo patriotyczną homilię. Modlitwę wiernych odczytał kol. Tadeusz Stawujak, natomiast oprawę chóralną zapewnił chór „Orły Białe”.

Po zakończeniu uroczystości kościelnych nastąpił przemarsz ulicami Fredry, Ratajczaka, św. Marcin do Głazu – Pomnika AK na pl. Wiosny Ludów. Po rozłokowaniu pocztów sztandarowych, punktualnie o godz. 17-tej. godzinie „W”, sygnał alarmowy obwieścił rozpoczęcie głównych uroczystości. Zebrani – stojąc na baczność minutą ciszy oddali hołd bohaterom tamtych czasów.

Po tym wzruszającym akcencie, kol. kpt. Tadeusz Polaszewski w imieniu organizatorów powitał przybyłych przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz duchowieństwa i organizacji politycznych, kombatanckich i społecznych, a także licznie zgromadzonych mieszkańców Poznania. Wśród powitanych byli m.in. wojewoda Wielkopolski – Stanisław Tamm, ks. arcybiskup Juliusz Paetz, wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego – Kazimierz Kościelny, starosta R. Pomin, prezydent m. Poznania – Ryszard Grobelny, prezes Woj. Rady Komb. – Stefan Makne, kom. Garnizonu m. Poznania – ppłk Zbigniew Góralewicz, prez. Z.O. Światowego Związku Żołnierzy AK – ppłk Stefan Ignaszak, prez. Zw. Więźniów Politycznych okr. stalinowskiego – Józef Hasiński, prez. Zw. Solid. Kombat. RP – Moenke...

Po powitaniu uczestników, kol. Polaszewski w krótkim przemówieniu mówił o genezie Powstania Warszawskiego tak oczekiwanego przez społeczeństwo, a szczególnie przez żołnierzy Polskiej Podziemnej, o heroicznej a zarazem dramatycznej walce uczestników tego niezwykłego i największego zrywu zbrojnego w czasie II wojny światowej. Przypominał też, że Powstanie Warszawskie, mimo że było dramatem narodowym, w którym przemoc zatryumfowała nad naturalnym prawem do wolności i samostanowienia, okazało się doniosłym zjawiskiem historycznym, które wpłynęło na dalsze losy kraju i narodu. Klęska Powstania nie załamała tego pokolenia. Ci, którzy przeżyli,

mimo osobistych tragedii, upokorzeń, prześladowań i szykan zadanych przez stalinizm, doczekali dzisiejszych dni prawdziwej wolności i powszechnego uznania.

Niech pamięci Powstania Warszawskiego towarzyszy świadomość wielkiego czynu zbrojnego i poświęcenia dla dobra wspólnej przyszłości. W ostatnim numerze akowskiego Biuletynu Informacyjnego, na zakończenie działań powstańczych zostało napisane: „Z przelanej krwi, zespolonego trudu i znoju, z męki ciał i dusz naszych, powstanie Polska – Wolna, Silna i Wielka”.

Podejmujemy to wezwanie jako Ich testament i jako moralne zobowiązanie pokoleń. A bohaterom składamy należny Im hołd. Tak zakończył swe przemówienie prowadzący tę patriotyczną uroczystość kol. kpt. Tadeusz Polaszewski.

Kolejne przemówienie wygłosił wojewoda – Stanisław Tamm, który mówił m.in. o obowiązku przypominania i pokazywania bohaterów owych dni – powstańców warszawskich i żołnierzy AK, o manifestowaniu wobec nich wdzięczności, szacunku i podziwu. Jesteśmy im to winni za lata krzywd i upokorzeń, lata fałszywej oceny i potępienia. Im bardziej pamiętać będziemy, że ciąży na nas obowiązek przekazywania – nie tylko od święta – prawdy o tamtych czasach i tamtych ludziach naszym dzieciom i młodzieży, tym bardziej możemy być pewni, że w takich miejscach jak to – kwiatów nie zabraknie.

Po przemówieniach, werble oznajmiły Apel Poległych: pod Głaz Symbol przywołał poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej i w czasach PRL, prezes Środowiska „Syrena” kpt. T. Rubasiński.

Składanie wiązanek kwiatów było ostatnim punktem programu uroczystości, którą zakończyło wspólne odśpiewanie Roty.

Organizatorzy serdecznie dziękują za współudział i pomoc w przeprowadzeniu imprezy: dyrekcji Przedsiębiorstwa Zieleni Miejskiej – za uporządkowanie terenu otaczającego Obelisk – Symbol walki AK, odświeżenie zieleni i ustawienie ławek; Komendzie Garnizonu WP m. Poznania – za wartę honorową, werblistów i nagłośnienie; personelowi Szpitala im. Strusia – za zapewnienie służby medycznej na czas trwania uroczystości; kol. Janowi Pyrzanowskiemu – za zorganizowanie nagłośnienia przy krążgankach kościoła o.o. Dominikanów oraz wywieszenie flagi na maszcie przy Głazie – Symbolu, która tam wisiała przez 63 dni czyli tyle ile trwało Powstanie Warszawskie; kol. M. Woch za zainicjowanie uporządkowania miejsca uroczystości po jej zakończeniu przez dzieci, które przy okazji dowiedziały się co to była Armia Krajowa i kim byli jej żołnierze. Dzieci były dumne ze swego dzieła i zadowolone z takiej „lekcji historii”.

I tym razem, podobnie jak przed rokiem, nie możemy niestety wyrazić uznania poznańskim mediom. Zaskakujący wręcz był dla nas brak zainteresowania środków masowego przekazu, które – mimo dostarczenia przez organizatorów wcześniejszej informacji – nie powiadomiły ludności Poznania o mających się odbyć uroczystościach i nie podały ich programu.

Prez. Środ. „Syrena”
kpt. s.sp. T. Rubasiński

1.5. 55. rocznica śmierci kpt. Czesława Mocka ps. „Spiritus, Kordzik” dowódcy oddziału partyzanckiego

Przed 55 laty w miejscowości Ligota powiat ostrowski rozegrała się tragedia, w której od bratobójczej kuli zginął jeden z czołowych partyzantów wielkopolskich, dowódca oddziału partyzanckiego w lasach branowsko-taczanowskich, kpt. Czesław Mocek ps. „Spiritus, Kordzik”.

20 sierpnia 2000 w 55 rocznicę śmierci „Spiritusa” odbyły się uroczyste obchody rocznicowe w Nowej Wsi pow. Krotoszyn w kościele i na cmentarzu parafialnym, na którym spoczywa. Uroczystości zorganizowane zostały przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Ostrowie Wielkopolskim we współpracy z miejscowym księdzem proboszczem. Odprawiona została msza św. w intencji dowódcy i członków jego oddziału partyzanckiego przez proboszcza parafii ks. Ludwika Mikołajczyka. Postać i działalność kpt. Czesława Mocka przypomnieli jeden z kilku żyjących dziś jeszcze członków jego oddziału Edmund Jakubek, obecny inspektor ostrowski prezes Oddziału ŚŻŻAK Ostrów.

Zarząd Oddziału Wielkopolska z Poznania reprezentował na uroczystości członek prezydium Ludwik Misiek. Uczestniczył też burmistrz miasta i gminy Raszków Stanisław Koczura, przewodniczący rady gminy Rozdrażew Henryk Szkudłapski, komendantka Hufca ZHP Ostrów Krystyna Sufryd z grupą harcerzy oraz licznie zebrane społeczeństwo okolicznych wsi.

E. J.

(Wspomnienie o kpt. Czesławie Mocku, wybitnym dowódcy oddziału partyzanckiego o wyjątkowo bogatej – jak na warunki okupacyjne Wielkopolski – działalności, zamieszczamy w niniejszym numerze w Rozdziale II. – Red.)

1.6. Komisja Historyczna Oddziału ŚŻŻAK w Koninie informuje

1. 20 stycznia 2000 r. w Sali Konińskiego Domu Kultury odbyła się uroczystość z okazji 55 rocznicy wyzwolenia Konina spod okupacji hitlerowskiej.
2. 9 lutego 2000 r. w Klubie „Energetyk” odbyło się zebranie informacyjne członków naszego Oddziału – za rok 1999.
3. 13 lutego 2000 r. o godz. 11⁰⁰ w kościele p.w. św. Maksymiliana Kolbe w Koninie odprawiona została uroczysta msza święta, poświęcona 58 Rocznicę przemianowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Mszę odprawił oraz wygłosił piękną homilię ks. Wikariusz Biskupi, prałat, proboszcz Antoni Łassa. Po mszy – pocztę sztandarową, kombatancki oraz miejscowa ludność – przeszli do Stacji Armii Krajowej – Polskiej Drogi Krzyżowej – by złożyć kwiaty i pomodlić się za poległych i pomordowanych żołnierzy AK.
4. 3 marca 2000 r. odbył się w Warszawie pogrzeb gen. dyw. komendanta głównego BCH – Franciszka Kamińskiego. Po akcji scalenia był dowódcą Wydziału I Komendy Głównej Armii Krajowej. W pogrzebie, z wiązanką kwiatów uczestniczył kol. wiceprezes naszego Oddziału AK. Jan Suseł.
5. 27 lutego 2000 r. w seminarium duchownym w Ładzie odbyły się obchody Dnia Myśli Braterskiej zorganizowane przez konińskie i ładzkie środowiska Z.H.R. Uczest-

niczyli w nich członkowie zarządu naszego Oddziału AK: prezes Eugeniusz Pawlak i Zygmunt Pawlicki.

6. 14 kwietnia 2000 r. przy kościele p.w. św. Maksymiliana w Koninie, gdzie znajdują się Stacje Polskiej Drogi Krzyżowej – odbyła się procesja. Procesji przewodniczył ks. prałat Antoni Łassa – podając krótką informację dotyczącą poszczególnych stacji. Mówił o Drodze Krzyżowej Pana Jezusa. Przy stacjach składano kwiaty, modlono się. Po procesji, w kościele, odprawiona została msza święta.
7. 28 kwietnia 2000 r. w Gimnazjum nr 7 w Koninie odbyła się uroczystość pod nazwą „Katyń – Golgota Wschodu” w 60-tą rocznicę zbrodni w Katyniu. Na uroczystości tej byli członkowie zarządu naszego Oddziału AK.
8. 3 maja 2000 r. o godz. 9³⁰ w Państwowej Szkole Muzycznej w Koninie odbyła się uroczysta akademii poświęcona 209 rocznicy uchwalenia konstytucji 3 Maja. O godz. 12³⁰ na placu przed kościołem p.w. św. Maksymiliana odbyła się msza polowa odprawiona przez ks. biskupa Czesława Lewandowskiego. W uroczystości brali udział: władze miasta, kombataneci oraz liczni mieszkańcy Konina. Była orkiestra górnicza, wojsko, policja. Po mszy przedstawiciele stowarzyszeń i związków złożyli kwiaty przy swoich Stacjach.
9. 20 maja 2000 r. nasz poczet sztandarowy oraz członkowie naszego Oddziału AK. uczestniczyli w uroczystości nadania hufcowi ZHP w Koninie imienia Szarych Szeregów i wręczenia nowego sztandaru. Uroczystość ta odbyła się na placu przy kościele p.w. św. Maksymiliana w Koninie.
10. 20 maja członkowie zarządu naszego Oddziału uczestniczyli w Górnicyzm Domu Kultury „Oskard” w Koninie w spotkaniu z b. Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Ryszardem Kaczorowskim. Po spotkaniu prezydent udał się do kościoła p.w. św. Wojciecha by złożyć kwiaty pod epitafium poświęconym żołnierzom AK i pomodlić się w kościele. Następne godziny spędził z harcerzami ZHR przy ognisku.

Przew. Komisji Historycznej
Wiceprezes

Jan Suseł

Prezes
Zarządu Oddziału Konin Ś.Z.Ż.A.K

Eugeniusz Pawlak

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. Kedyw – „Kolegium A” w dywersji i Powstaniu Warszawskim

W ramach akcji scaleniowej prowadzonej z dużym wysiłkiem przez Komendę Główną Armii Krajowej od 1942 r. – po połączeniu się w marcu 1943 r. warszawskich oddziałów dywersyjnych i grup sabotażowych, działających w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej (TOW) – powstał oddział dyspozycyjny „A”. Początkowo nazwany był „Grupą Andrzeja” – od pseudonimu twórcy i pierwszego dowódcy, ppor./cz.w. Józefa Romana Rybickiego, doktora filozofii klasycznej. „Grupę Andrzeja” podporządkowano Kierownictwu Dywersji (Kedyw) Okręgu Warszawskiego AK jako jeden z oddziałów dyspozycyjnych dowódcy Kedywu Okręgu. Od maja 1944 r. pełna nazwa jednostki

brzmiała: oddział dyspozycyjny „A” – Kedyw – Kolegium. Oddział składał się z trzech zespołów bojowych pod wspólnym dowództwem ppor. kpt. ppłk cz.w. Józefa Rybickiego – „Andrzeja”; zastępcą był również naukowiec – polonista – ppor. por. rez. art. dr Tadeusz Wiwatowski – „Olszyna”. Stałą opiekę lekarską sprawowali: dr Andrzej Gluziński – „Tomasz”, który poległ 19.08.1943 r. w ataku na posterunek niemieckiej żandarmerii w Palmirach i por./kpt. dr Jerzy Kaczyński – „Bogdan”.

Grupy bojowe pochodziły z różnych dzielnic miasta:

1. Grupa „Żoliborz” – dca por./kpt. lek. Stanisław Sosabowski – „Stasinek”, „Staszek” – liczyła ok. 30 żołnierzy, którymi byli głównie uczniowie i absolwenci Gimnazjum im. ks. J. Poniatowskiego. Zadaniem jej była dywersja i akcje likwidacyjne.
2. Grupa „Śródmieście – Mokotów” – dca ppor. Zdzisław Zajdler – „Żbik”, po jego śmierci kpr. pchor. Tadeusz Dembiński – „Słoń” – liczyła ok. 30-35 żołnierzy ze środowisk inteligenckich (Mokotów, Saska Kępa, Śródmieście) bądź robotniczych i rzemieślniczych (Czerniaków). Grupa wykonywała zadania dywersyjne.
3. Grupa „Wola” – dca najdłużej działający: Edward Hryniewicz – „Supełek” i ppor./por. Tadeusz Wiwatowski – „Olszyna”, „Kamiński” – liczyła ok. 40 żołnierzy pochodzenia robotniczego. Nastawiona była na sabotaż przemysłowy.

W latach działań konspiracyjnych oddział dyspozycyjny „A” wyróżniał się aktywnością bojową, znakomitą organizacją i dobrym uzbrojeniem. Na swoim koncie miał wiele udanych akcji dywersyjnych i sabotażowych oraz obronno-odwetowych. Do tych ostatnich należy np. likwidacja bahnschutza Schulza – „Panienki” – sadysty, który pozbawił życia około 200 Polaków. Jesienią 1943 r. pierwszy dowódca oddziału został komendantem Kedywu Okręgu Warszawskiego, przekazując dowództwo oddziału „A”, dalej „Kolegium A” – ppor./por. Tadeuszowi Wiwatowskiemu – „Olszynie”. W końcu lipca 1944 r. jednostka wchodziła w skład grup szturmowych „Kolegium” podległych dowódcy Okręgu Warszawskiego płk dypl./gen. Antoniemu Chruścielowi „Monterowi”, a podzielonych na 4 oddziały: A, B, C, D, łącznie ok. 300 ludzi.

Oddziały Kedywu Okręgu Warszawskiego nie utworzyły wspólnego zgrupowania, walcząc w czasie Powstania Warszawskiego w różnych punktach stolicy. Oddział dyspozycyjny Kedyw „Kolegium A” wszedł do Powstania przygotowany w pełni do walki w mieście. 1 sierpnia 1944 r. liczył 68 żołnierzy z kompetentną kadrą dowódczą (Dziennik bojowy oddziału „A” Armii Krajowej. Warszawa 1–30 sierpnia 1944 r. Warszawa 1994 s. 23)

Walki na Woli

Przed wybuchem Powstania zapadła decyzja powierzenia dowództwa jednostki, która przystępowała do walki jako kompania, używająca nazwy „Kolegium A” – por./kpt. Stanisławowi Sosabowskiemu „Stasinkowi”, „Staszкови”, ze względu na jego doświadczenie w dywersji. Kompania otrzymała zadanie zdobycia składów żywnościowych „Bacutil”, mieszczących się w pobliżu Dworca Gdańskiego na ul. Stawki, obsadzonych załogą esesmanów. 1 sierpnia 1944 r. ok. godziny 16 patrol z grupy „Żoliborz” zajął gmach Urzędu Celnego przy ul. Inflanckiej, który stanowił dogodny punkt wypadowy. O godzinie 17¹⁵ po krótkotrwałej lecz krwawej walce, wielkie składy żywności i mundurów SS na Stawkach były już w rękach powstańców. Zdobyto też pobliską szkołę, zajętą przez oddział SS, gdzie uwolniono kilkudziesięciu Żydów, więzionych tam przed egzekucją. Kilku żołnierzy kompanii odniosło rany, wśród nich st. mar./ppor. cz.w. Krzysztof Sobieszczański – „Kolumb”, którego pseudonim stał się później symbolem pokolenia AKowców.



Żołnierze Kedywu-Kolegium na Stawkach. Od lewej: Kostek, Lech Kryst., Socha, Bor. (11 VIII 1944 r.)

Od 2 sierpnia „Kolegium A” – jako jeden z oddziałów dyspozycyjnych komendanta Kedywu Okręgu Warszawskiego – weszło w skład zgrupowania „Radosław” walczącego na Woli i rozpoczęło swój trudny szlak powstańczy. Wola, Powązki i Ochota stały się w tych pierwszych dniach Powstania głównym frontem walki. Pierwszym celem Niemców było przebicie się po osi Wolska – Chłodna – Ogród Saski do Pałacu Brühla, celem uwolnienia oblężonych tam gen. Reinera Stahla (d-cy garnizonu niemieckiego Warszawy), gen. Rohra i gubernatora dra Fischera. Zadanie to otrzymała grupa bojowa gen. Heinza Reinefartha na Woli. Ponadto Niemcom zależało na otwarciu trasy przelotowej do mostów na Wiśle.

Oddział „Kolegium A” w ramach zgrupowania „Radosław” brał udział w ciężkich bojach, np. 4 i nocą 5 sierpnia w natarciu na silny ośrodek oporu w kompleksie budynków żandarmerii i szpitala Św. Zofii z zbiegu ulic Żelaznej i Leszno. Odnosił wówczas ciężką ranę (utrata wzroku) por./kpt. „Stasinek”, „Staszek” – syn dowódcy polskiej brygady spadochronowej w Wielkiej Brytanii gen. Stanisława Sosabowskiego. „Stasinek” odstawiony został do szpitala im. Karola i Marii, potem do szpitala Św. Łazarza na Lesznie, skąd przed zajęciem przez nieprzyjaciela, zdołała go wyprowadzić żona – łączniczka „Krystyna” (Krystyna Dębska-Sosabowska). Dowodzenie oddziałem przejął por. Tadeusz Wiwatowski – „Olszyna”, dotąd zastępca dowódcy batalionu „Miotła” kpt./mjr. Franciszka Władysława Mazurkiewicza – „Niebory”. 6 sierpnia oddział „Kolegium A” podejmował trzykrotnie walkę z czołgami w rejonie pl. Kercelego, ulic Leszno, Wroniej i Żytniej. Działal teraz w składzie baonu „Miotła” i od 7 sierpnia bronił odcinka od Monopoli Tytoniowego przy ul. Dzielnej do narożnika Żytniej i Wroniej oraz zajął fabrykę Pfeifera (róg Okopowej i Glinianej). Obsadził też dwie barykady: na narożniku Okopowej i Gęsiej oraz przez Okopową na południowy zachód od fabryki. Ta druga znajdowała się pod stałym ogniem granatników, moździerzy, działka ppanc. oraz czołgu. Podczas obrony barakady zostaje rannych czterech żołnierzy oddziału „A”.

11 sierpnia wcześniej rano batalion piechoty niemieckiej – po kilkugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim – gwałtownie zaatakował od Powązek w kierunku na

11.8.44
 1944
 Olszyna ppor.
 d. c. a. o. l. s. z. y. n. a.
 11.8.44
 godz. 9. 15. p. l. t. a. n. i. e. z. r. o. t. a. c. j. a.
 p. p. l. k. R. a. d. o. s. ł. a. w. a. w. y. p. u. s. t. a. n. i. e.
 d. o. n. i. e. t. o. r. n. i. e. p. o. n. a. t. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.
 n. a. s. t. a. w. k. a. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.
 k. p. t. a. n. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.
 i. g. r. a. n. a. t. n. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.
 godz. 9. 30. s. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.
 k. p. t. N. i. e. b. o. r. a. b. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.
 n. a. g. o. z. e. s. t. a. n. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.
 b. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.
 p. p. r. J. a. n. u. a. r. i. e. z. i. e. n. i. e. z. i. e. n. i. e.

Kartka z Dziennika bojowego oddziału „A”

Stawki i pl. Parysowski, dążąc do całkowitego okrążenia zgrupowania „Radosław”. Dowódca zgrupowania, nie chcąc dopuścić do odcięcia od Starego Miasta, rzucił do ostrego przeciwuderzenia baon „Miotła” wraz z oddziałem dyspozycyjnym „A” i osobiście poprowadził szturm, uderzając z boku na nacierającego nieprzyjaciela. Pplk./plk „Radosław” został wówczas ciężko ranny a jego brat, kpt./mjr. „Niebora” poległ. Zaciepła walka trwała krótko. Niemcy wycofali się pośpiesznie, opuszczając zajęte uprzednio magazyny na Stawkach, lecz zgrupowanie „Radosław” poniosło znaczne straty: poległo 115 powstańców, około 140 raniono.

Batalion „Miotła” stracił prawie połowę stanu liczebności. Nieprzyjaciel zniszczył także ostatni polski czołg zdobyty na Woli. Oddział „Kolegium A” atakował wówczas szkołę na Stawkach – zdobył ją 1 sierpnia a następnie opuszczoną – i ciężko opłacił tę walkę, tracąc wielu zabitych i rannych, rażonych silnym ogniem cekaemów i granatników. Polegli m. in. dowódca oddziału ppor./por. Tadeusz Wiwatowski – „Olszyna”

Powstańcza trasa oddziału dyspozycyjnego „A”
(1 - 30 sierpnia 1944 r.)

○ — miejsca postoju, kwatery
X — miejsc walk powstańczych
--- trasa przemaszu oddziału w dniu 2 sierpnia
→ trasa natarcia przez teren getta na szkołę na ul. Stawki w dniu 11 sierpnia

Oprac. Maria Buszkowska

Po zdobyciu szkoły oddział „Kolegium A” podlegał rozkazom dowódcy baonu „Czata 49”. Następnego dnia przeszedł do odwodu w tak zmniejszonym stanie po ciężkich walkach, że nie mógł już stanowić odrębnej jednostki. 14 sierpnia liczył zaledwie 23 żołnierzy, co stanowiło mniej więcej jedną trzecią stanu z początku sierpnia 1944 roku. Kadra dowódcza też uległa poważnemu zmniejszeniu wskutek śmierci na polu walki i ciężkich obrażeń. Zdarzały się też przypadki mordowania przez Niemców rannych w szpitalach. Tak zginął dowódca dywersyjnej grupy „Mokotów – Czerniaków” – kpr. pchor. Tadeusz Dembiński „Słoń”, zamordowany 6 sierpnia w szpitalu im. Karola i Marii na ul. Leszno.

Zgrupowanie „Radosław” po dotkliwych stratach na Woli, przesunęło się na linię wyznaczoną przez ppłk./płk. Karola Ziemskiego – „Wachnowskiego, dowódcę grupy „Północ” – przechodząc w rejon Starego Miasta.

12 sierpnia 1944 r. oddział „A” został przydzielony do Brygady Dywersyjnej „Broda” i wszedł w skład batalionu „Zośka” jako 3. pluton 3. kompanii por. Miłosława Cieplaka – „Giewonta”. Dowódcą plutonu mianowano oficjalnie ppor./por. „Śnicę”. Dr Jerzy Kaczyński – „Bogdan” odszedł z oddziału w celu zorganizowania szpitala polowego „Pod Krzywą Latarnią” przy ul. Krzywe Koło, gdzie później leczył i otaczał opieką rannych żołnierzy Kedywu „Kolegium A”. Do 17 sierpnia pluton „A” brał udział w patrolach bojowych i natarciu na rejon getta wraz z baonem „Zośka”. Dwa dni później został przekazany pod bezpośrednią komendę kpt./mjr. Jana Kajusa Andrzejewskiego, dowód-

cy Brygady Dywersyjnej „Broda 53”. Pluton „A” używany był kolejno jako oddział szturmowy i ubezpieczający w walkach na terenie szpitala Jana Bożego oraz w rejonie ulic Sapieżyńskiej, Koźlej, Zakroczymskiej i Franciszkańskiej. Liczył wówczas, po uzupełnieniach, ok. 40 żołnierzy z następującym stanem uzbrojenia: 1 erkaem, 10 pistoletów maszynowych (w tym 5 „Thompsonów”), 9 kb, 18 sztuk broni krótkiej kal. 9 mm.

W ostatnich dniach sierpnia 1944 r. Niemcy zamknawszy ściśle pierścień wokół Starego Miasta, atakowali je gwałtownie na wszystkich odcinkach i wszelkimi rodzajami broni. Ppłk./płk. „Wachnowski”, kierujący twardo, według wojskowych zasad, obroną Starego Miasta – postanowił przerwać beznadziejną walkę i przebić się do Śródmieścia. Termin przeprowadzenia akcji ustalono na noc z 30 na 31 sierpnia. Plan przebicia oddziałów Starówki zakładał uderzenie na zagradzającego drogę nieprzyjaciela dwiema kolumnami szturmowymi. W lewej miał atakować przekształcony z Brygady Dywersyjnej, pułk „Broda 53” a wraz z nim pluton „A”. Po przebicciu się przez wojska niemieckie, szturmowe oddziały polskie chciały utworzyć „korytarz”, którym przeszłyby dalsze jednostki liniowe, ranni i ludność cywilna. Wsparcie operacji miało stanowić zsynchronizowane uderzenie ze Śródmieścia i wysłany ze Starówki desant kanałowy na placu Bankowym.

Niestety, plan natarcia nie został zrealizowany wobec braku ścisłej koordynacji czasowej wszystkich nacierających jednostek. Szturm krwawo się załamał, wśród licznych zabitych był też kpt./mjr. „Jan”. Przez ulicę Bielańską, stanowiącą największą przeszkodę wskutek zmasowanego ognia karabinów maszynowych i granatników, przedarły się tylko zdziesiątkowane plutony kompanii „Rudy” baonu „Zośka”, dowodzone przez por./kpt. Andrzeja Romockiego – „Andrzeja Morro”. Dołączył do nich pluton „Kolegium A” pod dowództwem rannego w głowę ppor. „Śnicy”.

Grupa licząca około 70 osób, przebijając się w walkach przez ulicę Senatorską i kościół Św. Antoniego w stronę Ogrodu Saskiego, zdołała niepostrzeżenie ukryć się przez dzień w piwnicach wypalonego domu przy ul. ks. Alberta, po czym nocą przemaszerować przez pobliski Ogród Saski, udając niemiecki oddział. Następnie przez ruiny giełdy grupa dotarła do polskiej barykady na ulicy Zielnej, wykonując zadanie, prawie niemożliwe do zrealizowania. Wśród zabitych, rannych i zaginionych przebijających się do Śródmieścia, byli też żołnierze oddziału „A”: ppor. Lech Zubrzycki – „Lech”, „Zdzich” (NN), kpr. pchor. Witold Piekarski – „Zbylut”, kpr. Zygmunt Siennicki – „Bor” oraz kpr. pchor. Stanisław Likiernik – „Staszek”, „Stach”, „Stach II”.

Do Śródmieścia kanałami dostali się m. in. ranni: kpr. pchor. Leszek Rybiński – „Pat”, kpr. pchor./plut. pchor. Jan Krzymowski – „Tomek”, „Jodla”, kpr. Wacław Tkaczyk – „Olszewski”, st. strz. Konstanty Doleszczak – „Czuj” oraz por./kpt. dr Jerzy Kaczyński – „Bogdan”.

Na Starym Mieście pozostali na zawsze polegli lub zamordowani w szpitalach: plut. pchor. Stanisław Budkiewicz – „Budrys” (zastępca dowódcy plutonu „A”), plut. pchor. Andrzej Englert – „Andrzej”, „Andrzejek”, „Jędrzejek”, st. strz./ppor. cz.w. Adam Kafel – „Majewski”, kpr./plut. Jan Matysiak – „Siennicki”, kpr. pchor. Sławomir Wichliński – „Sławek”, strz./st. strz. Zdzisław Wojnarowski – „Zagłoba”, kpr. pchor. Jerzy Pujkiewicz – „Żmudzin” oraz „Biszon” (NN), „Czarny” (NN), „Henryk” (NN).

W okresie od 1–30.08.1944 r. stan liczebny oddziału „Kolegium A” zmniejszył się znacznie: z 68 żołnierzy do 43, przy ciągłym uzupełnianiu plutonu ochotnikami. Ranni żołnierze oddziału, a od 1–30.08 było ich ponad pięćdziesięciu, jeżeli tylko mogli się poruszać o własnych siłach, wracali do plutonu, nawet z niezaleczonymi ranami czy kontuzjami. W drodze ze szpitala do własnej jednostki zginął od bomby lotniczej

kpr.pchor. Janusz Sacewicz – „As”. W czasie walk o Stare Miasto stałym problemem oddziału był brak ludzi. Natomiast pod koniec sierpnia dysponował on wystarczającą ilością broni strzeleckiej.

Odpoczynek w Śródmieściu

W dniach 1 do 4 września żołnierze oddziału dyspozycyjnego „A” korzystali z zasłużonego odpoczynku. 3 września odbył się nawet powstańczy ślub pary kedywów. W związki małżeńskie wstąpili: Beata Branicka – „Ata”, córka hr. Branickiego z Wilanowa i kpr. pchor. Leszek Rybicki – „Pat”, który jako ranny przeszedł kanałami ze Starówki do Śródmieścia.

Walki na Powiślu Czerniakowskim

Zgrupowanie „Radosław” otrzymało rozkaz przejścia na Powiśle Czerniakowskie i przejścia od 5 września obrony tej dzielnicy. Po dokonaniu przez nowego dowódcę „Brody 53” kpt. Ryszarda Białousa – „Jerzego” reorganizacji zdziesiątkowanej dotychczasowymi walkami jednostki – pluton „Kolegium A” włączono jako jeden z czterech (pluton „Sad”, pluton „Alek”, pluton „Felek”, pluton „Kolegium A”) do kompanii „Rudy” w baonie „Zośka”. Pluton „Kolegium A” pod dowództwem por. „Śnicy” obsadził stanowiska na styku ulic Rozbrat i Szarej. Podjęto przygotowania do obrony kluczowych połączeń dzielnicy, położonych blisko Wisły.

11 września Niemcy, w obawie przed sowieckim desantem, rozpoczęli zmasowany szturm piechoty, wspieranej przez jednostki pancerne, artylerię i lotnictwo. 14 września placówkę plutonu „A” zaatakowały czołgi. Dwa z nich zniszczył z „piata” kpr. pchor. Maciej Ptaszycki „Vogel”, jednak nieprzyjaciół stale ponawiał ataki poprzedzane silnym ostrzałem artyleryjskim. Liczba powstańców zdolnych do walki malała. Ostatecznie placówki na stoku Rozbrat i Szarej broniło 15 żołnierzy.

Szczególnie dotkliwie dawali się we znaki obrońcom strzelcy wyborowi. Niemal cała załoga placówki była lżej lub ciężiej ranna. Niezdolni do walki leżeli w piwnicach pod opieką Danuty Mancewicz – „Danusi”, Zofii Czechowskiej – „Zosi”, Ireny Wnęk – „Irys” i Barbary Niklewskiej – „Wandzi” (poległa na Czerniakowie). Zginęli również: kpr. pchor. Włodzimierz Cegłowski – „Sońka”, st. strz. Zenobiusz Popko Popkiewicz – „Mikołaj”, Jan Adamczyk – „Wacek” (który dołączył w czasie walk), kpr. – sierż. Jan Dryła, szer. Leszek Rytarowski – „Leszek”, „Leszek II”, „Topór” oraz „Broda” (NN). Ranny kpr. pchor. Maciej Ptaszycki – „Vogel” zmarł po przetransportowaniu przez Wisłę w szpitalu w Otwocku.

Po wylądowaniu w połowie września na przyczółku czerniakowskim 1. DP. WP. im. Tadeusza Kościuszki – żołnierze plutonu „A” wspólnie z berlingowcami walczyli na ulicy Wilanowskiej. 16 września ppłk „Radosław” zdecydował ewakuację rannych żołnierzy zgrupowania na praski brzeg. Część żołnierzy oddziału dyspozycyjnego „A” udało się szczęśliwie przeprawić przez ostrzeliwaną Wisłę. Niektórzy dostali się do niewoli niemieckiej. Lekarz oddziału, dr Jerzy Kaczyński – „Bogdan” zdołał się ewakuować 19 września, wraz z dowództwem zgrupowania i około 200 rannymi i nie posiadającymi amunicji żołnierzami, kanałami na Mokotów a potem do Śródmieścia, gdzie ocalała grupka kilkunastu wcześniej rannych powstańców z oddziału „A”.

Tak zakończył się mało znany szlak bojowy Kedywu – „Kolegium A”, jednego z najlepszych oddziałów powstańczej Warszawy. O postawie bojowej żołnierzy tej jednostki świadczy liczba przyznanych odznaczeń. Orderami Virtuti Militari kl. V wyróż-

zniono czterech oficerów: por./kpt. Stanisława Sosabowskiego „Stasinka”, ppor./por. Tadeusza Wiwatowskiego – „Olszynę”, ppor. por. Bolesława Góreckiego – „Śnicę” oraz ppor. Jana Barszczewskiego – „Janka II”. Złożono także wnioski o przyznanie dalszych sześciu Orderów VM kl. V. Krzyże Walecznych – przyznawane niekiedy po raz drugi – otrzymało 51 żołnierzy. Najmłodszy z odznaczonych, strz. Czesław Kulik – „Ryś” miał szesnaście lat (rocznik 1928). (Dziennik bojowy oddziału „A” Armii Krajowej. Warszawa 1–30 sierpnia 1944. Warszawa 1994 s. 105–119).

30 września 1990 r. dzięki staraniom byłych żołnierzy oddziału dyspozycyjnego „A” Stanisława Aronsona, Jana Bagińskiego oraz Stanisława Sosabowskiego – odsłonięto pamiątkową tablicę na budynku szkoły przy ul. Stawki, zdobywanym przez ten oddział 1 i 11 sierpnia 1944 roku.

Bibliografia:

1. Dziennik bojowy oddziału „A” Armii Krajowej. Warszawa 1–30 sierpnia 1944. Warszawa 1994.
2. Strzembosz Tomasz: Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944. Warszawa 1983.
3. Wierzbicki Marek: Oddział Dyspozycyjny „A” Kedywu Okręgu Warszawskiego w Powstaniu Warszawskim. Wojskowy Przegląd Historyczny. Nr 3. Lipiec – wrzesień 1994 s. 1–30.

dr Zofia Grodecka

2.2. Pierwsze walki na Woli 4. plutonu 1. kompanii batalionu „Parasol”

Brałem udział w konspiracji ZWZ – AK od stycznia 1941 r. w ramach kompanii grochowskiej 7. pp AK „Garłuch”. Dowódca kompanii por. „Groźny” (August Jaszczyk) skierował nas przed Powstaniem 1944 r. na Wolę, abyśmy w momencie jego wybuchu nie zostali odcięci na Pradze.

Grupa 32 żołnierzy z 36. plutonu 7. pp. „Garłuch” zakwaterowała się w mieszkaniu na drugim piętrze przy ul. Młynarskiej 36. należącym do państwa Goliszewskich. Była to duża kamienica czynszowa, z balkonami i bramą przelotową na małe podwórze. Mieliśmy widok na ruch uliczny przy ul. Młynarskiej oraz w kierunku ul. Ostrobrzyskiej i wzdłuż ul. Żytniej, aż do torów kolejowych. Z okien zajmowanego mieszkania roztaczał się też dobry widok na skrzyżowanie Wolskiej z Młynarską, aż do Obozowej. Te walory były dla nas bardzo korzystne, gdyż pozwalały mieć większą możliwość obrony przed zaskoczeniem przez Niemców z każdego kierunku. Grupą naszą dowodził konspiracyjny d-ca 1. drużyny – zastępca dowódcy plutonu – kpr. pchor. „Bogiel” (Bogusław Kauffmann) a zastępował go wówczas strz. pchor./kpr. pchor. „Wołowicz” (Jerzy Dudziński).

Około godziny 15⁰⁰ 1 sierpnia 1944 r. posłyszeliśmy strzały karabinowe i z pistoletu maszynowego w rejonie ulicy Wolskiej. Po chwili strzały ucichły i zapanował spokój. Nie było widać popłochu wśród śpieszących przechodniów, którzy w latach okupacji byli wyczuleni na zagrożenie niemieckie, łapanie, strzelanie i egzekucje. To mogło być strzelanina bez znaczenia. Wraz z upływem dnia zwiększało się jednak nasze napięcie i niecierpliwość. Jak długo w tych niebezpiecznych warunkach mamy czekać na

Powstanie? Myśleliśmy, że Powstanie wybuchnie w nocy, po zmroku, aby wykorzystać atut zaskoczenia Niemców. Tak się jednak nie stało.

Około godziny 15⁰⁰ następny alarm! Obserwator „Synek” (Zbigniew Rudnicki) melduje, że „budy niemieckie” (samochody ciężarowe z plandekami) skręcają w Młynarską. Nie wiemy, czy to Wehrmacht, żandarmeria lub oddziały gestapo czy pacyfikacyjne. Samochody jadą powoli w naszym kierunku, robi to wrażenie jakby Niemcy lustrowali kamienice i szukali numerów na nich. Wzrasta nasze napięcie. Może ktoś Niemcom zameldował o naszym locum! W tym czasie w tej dzielnicy mieszkało dużo Niemców. Przypuszczałem też, że może samochody zablądziły w mieście i szukały miejsca postoju części dywizji SS „Hermann Göring” rozlokowanej w ogrodach Ulrycha za torami kolei obwodowej, odległymi od nas o około 1600 metrów. Napięcie nerwowe spowodowało przekonanie, że jadą po nas, gdy jeden z samochodów zatrzymał się przed naszym budynkiem na Młynarskiej 36. Droga ewakuacji była dla nas odcięta, gdyż przed bramą stał niemiecki samochód.



Jerzy Dudziński

W momencie zatrzymania się „budy” niemieckiej przed naszym domem, nie było z grupą kpr. pchor. „Bogiela” i zastępował go na kwaterze strz. pchor./kpr. pchor. „Wołowicz”. Ktoś, nawet nie wiem kto z nas, nie wytrzymał nerwowo. Moment – i z za moich pleców, tj. „Wołowicza”, zostaje wyrzucona kilogramowa „Filipinka” – granat konspiracyjnej produkcji, bardzo silny i skuteczny w działaniu, Wielki huk! „Filipinka” padła pod silnik samochodu. Nastąpił wybuch, samochód został rozbity i całą siłą wjechał na latarnię przed naszym domem. Jest unieruchomiony a drzwi samochodu otwarte od wybuchu.

Pierwszy dotarł do drzwi wyjściowych kamienicy „Synek” (Zbigniew Rudnicki), który prawdopodobnie rzucił granat, bo reszta z nas była zaskoczona i niezbyt pewna, co spowodowało wybuch przed samochodem. Zbiegając po schodach, nakładamy opaski białoczerwone z numerami 36 naszego plutonu.

Do samochodu dobiega pierwszy „Synek”. Ulica pusta. Nikogo na niej, tylko my. „Synek” szerzej otwiera drzwi samochodu i wypada z wnętrza jeden z zabitych Niemców. „Synek” odpina mu pas główny z kaburą pistoletu typu Walther. Pistolet prawie zupełnie nowy. To jego pierwsza wojenna zdobycz. Następnie wchodzi do kabiny, wyjmując dwa karabiny typu Mauser też prawie nowe. Zdejmuje pas główny kierowcy z ładownicami i nam podaje. Zaglądnąłem pod plandekę samochodu, myśląc że tam są żołnierze ale była tylko amunicja do dział, w skrzyniach. Pozostałe samochody, jeszcze zanim zbiegliśmy z góry, ominęły uszkodzony samochód i uciekły w kierunku Koła.

Zdobyczne uzbrojenie po rozbiciu samochodu 1.8.1944 r. było następujące: 4 karabiny piechoty typu Mauser, 6 granatów niemieckich zaczepnych, jajowych, 2 granaty trzonkowe niemieckie, 1 pistolet krótki typu Walther. Potem dodano nam karabin polski przeciwpancerny i lotniczy karabin maszynowy niemiecki.

Z tą zdobyczną bronią pluton rozpoczął działania bojowe na Woli, walcząc później z uzbrojonymi po zęby oddziałami niemieckich wojsk SS, policji i Wehrmachtu. Trzeba

było przygotować się do walki, mimo, że nie mieliśmy rozpoznania w sytuacji a także kontaktu z naszymi dowódcami. Jesteśmy zdani na siebie i swoją inicjatywę.

Jako mający najwyższą funkcję i stopień wojskowy – obejmuję dowództwo grupy. Wystawiamy na dole ubezpieczenie w postaci dwuosobowego posterunku z obserwatorem – czujką, kontrolującym Młynarską do Wolskiej. Drugą czujkę wystawiam w kierunku toru kolejowego przebiegającego ok. 80 m od naszego skrzyżowania Młynarska-Żytnia.

W ciągu nocy z 1 na 2 sierpnia cały pluton wziął udział w budowie 3 barykad na skrzyżowaniu ulic Młynarskiej i Żytniej i tych barykad bronił przez okres sześciu dni. Barykada nr 1 zwana „dużą”, przegradzającą ul. Młynarską na wysokości domu – kwatery plutonu – była czołem obrony. Podstawą jej był rozbity samochód ciężarowy, który, po przewróceniu na bok, obłożono – z pomocą ludności – płytami chodnikowymi, obsypanymi piaskiem. Piasek braliśmy z przedpola barykady po zerwaniu nawierzchni jezdni.

Przed barykadą rozpoczęliśmy budowę rowu przeciwczołgowego od strony ul. Wolskiej, szerokości do 8 m i 4 m głębokiego. Znalazł się usłużny spawacz i przeciął szyny tramwajowe, którymi umocniliśmy dużą barykadę. Głównym „inżynierem” – saperem – był kpr. pchor. „Wołłowicz”, a Boguś – kpr. pchor. „Bogiel” zajmował się budową barykady nr 3 na Młynarskiej, przed wejściem na cmentarz Kalwiński. Ta barykada była dużo niższa, sięgała na wysokość piersi stojącego człowieka i miała szerokość dwu płyt chodnikowych. Przy niej koło cmentarza zbudowano też z płyt chodnikowych stanowisko strzeleckie, szumnie nazwane „bunkrem”!

W budowie barykad bardzo pomagali nam okoliczni mieszkańcy, mężczyźni a także nieliczna młodzież. Mimo zaczynającego padać po zmroku deszczu – nikt z miejsca pracy nie schodził. Część naszych budowała barykadę nr 2 na ul. Żytniej w kierunku ul. Szlenkierów. Była on wykonana całkowicie z płyt i beczek z piachem oraz desek ze składu beczek, mieszczącego się obok.

Główna – „duża” barykada, która miała oparcie o bramę domu Młynarskiej 36 – do rana wyrosła na wysokość pierwszego piętra. Była masywna, miała strzelnice do prowadzenia ostrzału wzdłuż ulicy Młynarskiej aż do Wolskiej. Pośrodku było stanowisko obserwacyjne z daszkiem od deszczu. Każde stanowisko miało też boki zabezpieczone od odłamków i można było z nich prowadzić ogień z karabinów maszynowych.

Na naszej kwaterze panie organizowały nam wyżywienie i napoje, tak że było wszystkiego w bród i byliśmy syci. Niemcy na razie nie przeszkadzali w budowie barykad.

Od 2 sierpnia 1944 r. pluton 36. pp „Garłuch” wszedł w skład batalionu „Parasol” jako 4. pluton 1. kompanii. Działał nadal samodzielnie pod wyznaczonym dowództwem plut. pchor. „Henryka” (Jerzy Dargiel). Dowodził on tą grupą do połowy sierpnia 1944 roku. Po 17.8.1944 r. grupa weszła w skład innych plutonów 1 kompanii. Zastępcą d-cy plutonu był kpr. pchor. „Wołłowicz” (Jerzy Dudyński).

Zbudowana przez pluton barykada nr 1 – „duża” – zdała egzamin w czasie walk: miała trwałość oraz odporność na ostrzał z czołgów burzącymi pociskami z dział. Natomiast zrobiliśmy błąd, nastawiając się jedynie na kierunek natarcia Niemców od Młynarskiej, gdy tymczasem główne uderzenie przyszło od zachodu, od torów kolejowych, wzdłuż Żytniej, na słabszą i mniejszą barykadę. Tę czołgi lekko pokonały, gdyż tu nie było potężnego i głębokiego rowu przeciwczołgowego.

Późniejsze niemieckie rozpoznanie lotnicze łatwo to rozeznały i tą drogą skierowano uderzenie na cmentarz Kalwiński. Po drugie ta barykada nr 2 – „mała”, miała oparcie

od północy o kruchy domek na narożniku Młynarskiej i Żytniej i z południa o parkan drewniany składu beczek. To żadna przeszkoda dla czołgów. Mogły tę barykadę obejść. Ponadto barykada nr 2 to raczej pozycja naziemna – rów strzelecki piechoty z mało umocnionym przedpiersiem i dwoma stanowiskami strzeleckimi. Sam w nocy na tej barykadzie dyżurowałem, prowadząc obserwację w kierunku ulicy Żytniej. Do obserwacji w nocy była wygodna ale w dzień nie stwarzała warunków nawet do walki z niskim czołgiem „Pantera”. A na tym odcinku Niemcy używali ciężkich dział szturmowych „Ferdynandów” i ciężkich czołgów „Tygrysów” dywizji pancerniej SS „Hermann Göring”. Ale to dopiero miało nastąpić. Na razie budowaliśmy i byliśmy dumni ze swego dzieła. Musieliśmy sami decydować i wykonywać dla siebie stanowisko obronne.

W trakcie budowy barykad zmieniałem ubezpieczenia co dwie godziny. Wychodziliśmy też na patrole rozpoznawcze w rejony gdzie padały strzały. Patrole wychodziły w kierunku Wolskiej i placu Opolskiego. Tu najczęściej aktywny był Bogusław Kaufmann, który znał teren, bo mieszkali tam jego dziadkowie. Ja również kilka razy wychodziłem z kolegami na przedpole, w trzysobowych patrolach. Oprócz nas inne oddziały wolskie wysyłały patrole, głównie dla polepszenia samopoczucia obrony linii.

Organizujemy obsadę stanowisk stałego dyżuru i stanowisk ogniowych oraz grenadierskie stanowiska dla rzutu butelek i granatów na czołgi w czasie ich natarcia. Stanowiska te są w domach wysuniętych w kierunku ulicy Wolskiej. Nasze stanowiska rozlokowujemy następująco: na „dużej” barykadzie zawsze jeden obserwator pośrodku i dwóch na stanowiskach strzeleckich z boku barykady; na stanowiskach osłony barykady w budynku Młynarskiej 31 – czujka (dwu grenadierów z granatami); na stanowisku w budynku nr 36 – dwu grenadierów w oknach od Młynarskiej na drugim piętrze z butelkami z benzyną i kwasem siarkowym. W budynku „czerwonym” po drugiej stronie Młynarskiej na drugim piętrze od strony placu Opolskiego – dwie osoby: „Lupus” (Zbigniew Wilczyński) i „Konrad” (Witold Dunin-Wilczyński). Na „małej” barykadzie nr 2 na Żytniej – trzy osoby. „Małą” barykadę nr 3 od północy koło cmentarza Kalwińskiego obsadził „Bogiel” z CKM-m i dwu amunicyjnych „Zawisza” (Zygmunt Skowera) i „Rzemieślnik” (Witold NN), potem też „Bon” (Władysław Bochenek). Razem siedem osób na zmianę. Pozostali odpoczywali w nocy, z dyżurującymi po dwie godziny. W dzień wolni od dyżuru chodzili po wyżywienie i zaopatrzenie w amunicję lub odpoczywali.

Na razie prawie cała grupa była razem. Ale już zginął 2 sierpnia od kuli st. strz. „Selim” (Seweryn Bienias) – najmłodszy z nas (1928 rocznik). Był to wysoki, dobrze zbudowany, rosły chłopiec, zawsze odważny i pewny siebie. Los wybrał go jako pierwszą ofiarę walk w Powstaniu naszej grupy.

Tereź wychodzą braki naszego wykształcenia ze szkoły podoficerskiej i podchorążówki konspiracyjnej. Ale młodość i wiara, że Powstanie przyniesie efekt, podtrzymuje nas na duchu i pozwala walczyć, organizować obronę. Brakuje nam dowódców z naszej kompanii grochowskiej i czekamy kto się nami zainteresuje z miejscowych „władz” wojskowych obrony obecnego rejonu.

Nadal walczymy w składzie plutonu, który dzielimy na dwie drużyny o dwóch zmianach obsady. Jedną drużyną dwodzi kpr. pchor. „Wołowicz” (Jerzy Dudziński). W składzie osobowym jest czternastu powstańców: strz. „Zawisza” (Zygmunt Skowera), strz. „Rzemieślnik” (Witold NN), strz. „Roślinka” (Zdzisław Chrzanowski), strz. „Lupus” (Zbigniew Wilczyński), strz. „Konrad” (Witold Dunin-Wilczyński), st. strz. „Kościeszko” (Czesław Kuszpit), strz. „Monoch” (Maciej Rytel), strz. „Sokół” (Wojciech Błaszczyński), strz. „Wiśnia” (Wiśniewski), strz. „Grot” – „Jurand” (Tadeusz Janicki),

strz. Tarzan (Zdzisław Kuczyński), strz. „Morus” (Hipolit Urbański), strz. „Achmed” (Adam Mentor), st. strz. „Miles” (Brunon Wołoskiuk).

Drugą drużyną dowodzi kpr. pchor. „Ryba” (Jerzy Kodracki). W skład drużyny wchodzi (razem z dowódcą) 14 powstańców: strz. „Syrena” (Zbigniew Rudnicki), st. strz. pchor. „Lesław” (Zbigniew Płóciennik), strz. – brat „Lesława” (Płóciennik), strz. „Zimorodek” (Zbigniew Małanowski), szer. „Kurzawa” II (Felix Czarnecki), strz. „Bon” (Władysław Bochenek), strz. „Ton” (Wiesław Rososiński), strz. „Drożdzyk” (Marek Myśliński), strz. „Dunin” (Piotr Hugues), strz. „Podciep” (Rafał Białecki), strz. „Lis” (Leszek Grodecki) oraz dwóch powstańców NN.

Broń trzymamy na barykadach i z nią chodzimy na patrole. Butelki zapalające i granaty leżą w domach przylegających do barykady i tam oczekują na walkę. Od czasu do czasu Niemcy próbują wejść na Młynarską, ale ich ostrzeliwujemy tak, że nawet nie dochodzą do barykady i wycofują się. Spodziewamy się ciężkiej walki, bo już wiemy, że wolskie oddziały nie mają wystarczającej broni i są już porozbijane. Czekamy na walkę na naszym odcinku i przygotowujemy się psychicznie. Nikt nie narzeka, że nie ma broni. Myślimy, że zdobędziemy broń na Niemcach, w walce. Nie doceniamy wartości bojowej żołnierza niemieckiego i wszystko wydaje się nam proste, bo prawo i słuszość są po naszej stronie. Myślimy kategoriami patriotycznymi, a nie realizmu.

W walkach na Woli, prowadzonych przez batalion „Parasol”, żołnierze 4. plutonu 1. kompanii wykazali ofiarność, odwagę i dobre wyszkolenie bojowe. Ubywali z „linii”, gdy ich sanitariuszki wyniosły. Pozostali żołnierze plutonu byli lekko ranni. W bitwach na Woli padło na polu chwały sześciu żołnierzy plutonu, a dziesięciu zostało ciężko rannych. Razem stanowi to 56% stanu plutonu.

9 sierpnia 1944 r. wycofano pluton do obozu na „Gęsiówce”, potem do pałacu Krasińskiego na Stare Miasto, gdzie walczyliśmy dalej w składzie głównie 1. i częściowo 3. (dwóch żołnierzy) kompanii „Parasola”.

Jerzy Dudyński
„Wołowicz”

2.3. Próba przejścia plutonu, dowodzonego przez por. „Panterę” do Kampinosu

Pluton, w którym walczyłem w czasie Powstania Warszawskiego, miał kwaterę na rogu ulicy Wroniej i Żytniej. Dowodzony dotychczas przez kpr. podch. „Walczaka” oraz kpr. podch. „Bohuna”, został przejęty przez kpr. „Panterę” w trakcie naszego wypadu na ul. Wroniej, w nocy, w czasie spotkania przy ul. Leszno. Był to piąty, lub szósty dzień powstania.

W czasie nocnego marszu od ul. Ogrodowej, natknęliśmy się na jakiegoś osobnika, który był ubrany w skórzany płaszcz, a który dość bezceremonialnie potraktował naszych dotychczasowych dowódców, po prostu przejął dowództwo nad plutonem, jako najwyższy stopniem. Został naszym dowódcą i zaraz zaczęło się inne życie, jako że był dobrym organizatorem i umiał się starać o swój pluton. Otrzymaliśmy jakieś mundury i bieliznę – chyba straży więziennej. Inaczej zaczęło wyglądać to nasze wojsko. Ponieważ niemieckie ataki szły głównie wzdłuż ulicy Chłodnej, Wolskiej, Leszno – byliśmy dotychczas jakby na uboczu tych walk. Przez teren naszego zakwaterowania przechodziły często oddziały do zgrupowania na ul. Okopową – do „Radosława”. Przechodzili

tam specjaliści, którzy mieli za zadanie uruchomienie zdobytych czołgów – Tygrysa i Pantery.

6-go lub też 7-go sierpnia dowiedzieliśmy się, że mamy przejść do Kampinosu. Takie były „przecieki” od dowódcy, poprzez adjutantkę „Krystynę”, która tę wiadomość nam przekazała. Zwinęliśmy się szybko, bo też nie mieliśmy swego dobytku wiele – mundur, bielizna, trochę osobistych gratów – ot dobytek żołnierza. I poszliśmy poprzez ruiny getta, ruinami spalonych domów, przeskakując przez jakieś ulice aż do stanowisk „Parasola” koło zdobytej, ale jeszcze nie uruchomionej „Pantery”. Mieliśmy stamtąd niedaleko do cmentarzy, na których trwały jeszcze walki.

W czasie naszego postoju koło tej „Pantery” dała ona parę strzałów w kierunku wychylającego się z za rogu bocznej jakiejś uliczki czołgu – chyba „Tygrysa”, bo tak krzyczeli chłopcy z pobliskich stanowisk i reperujący czołg starsi żołnierze. W tym czasie por. „Pantera” był w Dowództwie – chyba u „Radosława” – ażeby uzyskać zgodę na przejście naszego plutonu poprzez linie naszych chłopców i wyjście w kierunku na Kampinos. Chyba nie uzyskał na to zgody, lub też była tam inna rozmowa między „Radosławem” a por. „Panterą” ponieważ wrócił on bardzo podenerwowany i zły, nakazując nam powrót na starą kwaterę.

Ponownie udaliśmy się do tych samych miejsc, przez które przechodziliśmy przed niewielu godzinami. Na starej kwaterze ponownie zajęliśmy swoje miejsca i posterunki. Było nas wszystkich – żołnierzy, podoficerów, oficerów, sanitariuszek i plutonu gospodarczego około 70 osób. Mieliśmy trochę broni, z którą zaczęliśmy powstanie, część zdobytej w ataku na szkołę na ul. Leszno, trochę granatów i butelek. No i też entuzjazm do walki. Ale to było strasznie mało do pokonania po zęby uzbrojonych Niemców.

Myślę, że planem por. „Pantery” było wyprowadzenie naszego plutonu z miasta, dozbrojenie w Kampinosie, który dostawał zrzuty broni – miał broni bardzo dużo – i ponowne wejście do walki w mieście, ale już jako formacja uzbrojona i już „przetarta” w walkach w mieście, o których nie bardzo mieli pojęcie chłopcy z lasu. Ale to już jest moje osobiste zdanie. Nie wiem co na ten temat może powiedzieć gen. „Radosław” – Jan Mazurkiewicz, dzięki któremu ten epizod naszego plutonu nie miał tego zakończenia, które chciał przeprowadzić por. „Pantera” – podobno zdegradowany za swoją postawę. Takie wiadomości krążyły w plutonie w okresie późniejszym, już na terenie Śródmieścia, do którego dotarliśmy dzień, lub dwa dni później. Przeszliśmy tam przeprowadzeni przez por. „Panterę” przechodząc przez linie niemieckie koło Ogrodu Saskiego w ciągu nocy.

Wyszliśmy na pozycje naszych kolegów na ul. Królewskiej, w pierwszej chwili powitani ogniem, ponieważ sądzili oni, że mają do czynienia z niemieckim atakiem na ich pozycje. Naszemu przejściu sprzyjało to, że mieliśmy w plutonie dwóch Holendrów, zbiegłych z SS, za sprawą ich przyjaciółek Polek, a którzy biegle władali niemieckim. Reszta plutonu jednolicie umundurowana i dobrana uzbrojeniem, mogła robić na niemieckich placówkach wrażenie ich formacji, zwłaszcza w nocy, rozświetlonej tylko blaskiem oznaczeń na hełmach lub na piersiach.

W czasie tego przemarszu zginęli obaj Holendrzy i ich przyjaciółki. Na nowym m.p. nie było ich już. Nie spotkaliśmy ich już nigdy więcej.

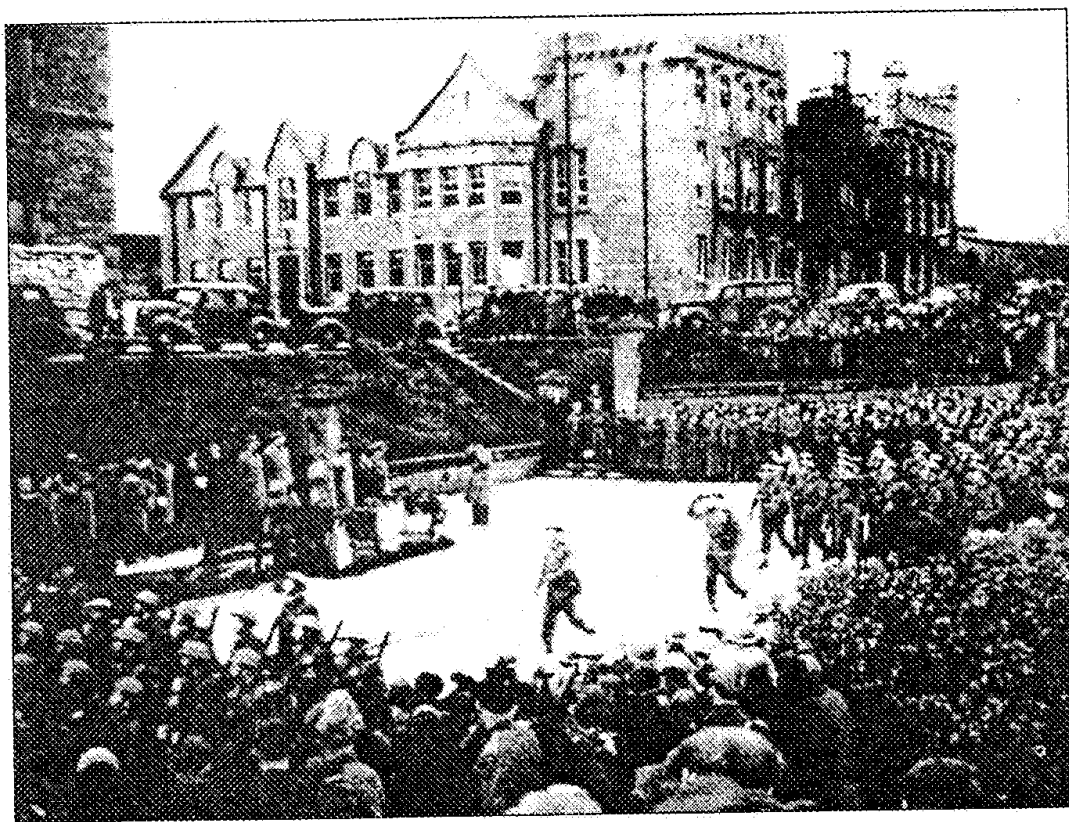
Wojciech Wiewórowski
„Wojtek”

2.4. Wizyta brytyjskiej pary królewskiej w X Brygadzie Kawalerii Pancerno-Motorowej gen. Maczka

Obchody setnej rocznicy urodzin brytyjskiej Królowej Matki Elżbiety, Szkotki z rodu Bowes-Lyon, wzbudziły moje wspomnienia sprzed sześćdziesięciu laty, kiedy to w 1940–1942 roku służyłem w Szkocji w 10 Pułku Strzelców Konnych, wchodzących w skład X Brygady Pancerno-Motorowej gen. Maczka.

W owym czasie w dniu 7 marca 1941 roku przypadł mi zaszczyt uczestniczenia w miejscowości Forfar w defiladzie przed królem Jerzym VI, królową Elżbietą i Naczelnym Wodzem Wojsk polskich generałem Władysławem Sikorskim. Maszerowałem na czele plutonu drugiego szwadronu 10 P.S.K. Przebieg i nastrój defilady opisał w oryginalny sposób szef szwadronu st. wachmistrz Jan Dorosz we „Wspomnieniach Żołnierzy 10 PSK” wydanych w 1995 r. przez Koło 10 Pułku Strzelców Konnych w Londynie. Oto fragment wspomnień z defilady:

„6 III 1941. Zamiast ćwiczeń polowych odwalamy ćwiczenia defiladowe. Czuć, że znów gruba postać nas odwiedzi. No i naprawdę dziś d. 7 III o godz. 15 mamy defilować przed Królem Jerzym VI i Królową Elżbietą oraz przed naszym Wodzem Naczelnym... I oto nasz pan pułkownik prowadzi do defilady 10 Pułk Strzelców Konnych... (a za nim – red) kroczy paradnym krokiem II adj. ppor. Fudakowski. Następnie poczet sztandarowy (Szkoła podoficerska) dorodni młodzi, lecz nie wybrani aspiranci, por. Kamil Czarnecki Dca pocztu... I chyli się nasz już dziś historyczny sztandar przed dostojną Parą Królewską i naszym Wodzem... Uśmiecha się Królowa Elżbieta bo poznaje ten sam Poczet, który ją witał jako Szwadron honorowy w Glamis... Gruch, gruch rytm za rytmem to 2-gi szwadron maszeruje – jezdnią jękiem odbija rytm 100 ludzi – gruch,



Defilada przed parą królewską Forfar 1941

Szkocja, 7 marca 1941 r.
Inspekcja odcinka obrony
nadbrzeżnej w Barry Links
przez Parę Królewską



gruch, gruch, gruch – już Dca szwadronu rotm. Wysocki odsalutował Dostojną Parę Królewską i Wodza Armii Polskiej...

I-szy pluton maszeruje – chłopcy hełmy prawie nad prawym okiem – lekki, niby fantazyjno-ironiczny ale szarmancki uśmiech... i kończy 2-gi szwadron defiladę... a za nim 3-ci szwadron z por. Dudzińskim na czele (Rotmistrz na kursie)... I tak zakończyliśmy ten piękny marcowy dzień.

W sali żołnierze długo zasnąć nie mogli, opowiadając sobie jak i co – a było co opowiadać – np. nasz piesek, co prawda zwyczajny kundel – ale dziś ubrany w kokardę o barwach pułkowych, biegnie koło Poczty Sztandarowego. Nagle zakręca przed trybuną królewską – siada na ogonku i patrzy na nas, na pułk jak defiluje. Królowa się uśmiecha, coś szepnęła do Króla, Król do naszego Wodza, który też się uśmiechnął. No i pułk nasz kończy defiladę – nasz piesek z chwilą gdy ostatnia trójka przechodzi przed trybuną, wstaje i łączy się do ostatniej trójki. Królestwo się serdecznie uśmiechnęło – już to nasz polski żołnierz wszystkich do siebie przyhołubić potrafi.

Król i Królowa prosili by Naczelny Wódz zwołał tych co po angielsku rozumieją – i w jednym momencie Dostojna Para otoczona była murem naszych chłopców. Król pytał, jakimi drogami i skąd przybyli aby dołączyć do Armii Polskiej, a Królowa śmiejąc się dodała, że Niemcy nazywają nas przez radio turystami gen. Sikorskiego. Na co zapytany nie zmieszany chłopak odpowiedział: „Ale bardzo niebezpiecznymi turystami!”

Tyle z relacji szefa szwadronu st. wachmistrza Jana Dorosza... A jak maszerował „Szefunio”, wzmiankuje o tym dca szwadronu rtm. Tadeusz Wysocki, w słowie wstępnym do „Wspomnień Żołnierzy 10 P.S.K.” Oto fragment wypowiedzi:

„W ramach „przyglądania się” nam mieliśmy wizytę królewską i defiladę pułku w Forfar. Pamiętam ten moment miłego uśmiechu na twarzach Króla i Królowej. Wtedy, w defiladzie szef szwadronu siedł za ostatnią trójką. Nasz szefunio był średniego wzrostu, za to miał bardziej niż średniego wymiaru brzuch. Maszerował dziarsko, może trochę przesadnie ze względu na szczególną okazję i to właśnie wywołało ten sympatyczny uśmiech.”

W defiladzie uczestniczyły również i inne jednostki Brygady, w tym 24 Pułk Ułanów, 14 Pułk Ułanów, Saperzy i 1 Pułk artylerii motorowej.

W przededniu defilady gen. Stanisław Maczek z dowódcą pułku Janem Monwid-Olechnowiczem, w asyście szwadronu honorowego z poczem sztandarowym i orkiestrą pułkową, witali w Glamis przybyłych z wizytą do Szkocji J.K.M. Jerzego VI, Królową Elżbietę i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Szwadronem honorowym dowodził rtm. Andrzej Zawisza a poczet sztandarowy stanowili: por. Kamil Czarnecki i aspiranci Stefan Jasieński i Andrzej Krzeczkowski.

Para Królewska spędziła noc w Zamku Glamis, (tym historycznym, w którym według Szekspira straszył duch Banka) – byli pod strażą honorową 1 pułku artylerii motorowej, kwaterującej w tej miejscowości. Był to wypadek jedyny w angielskiej historii, że na ziemi brytyjskiej straż honorową przy parze królewskiej pełnił cudzoziemski oddział.

Następnego dnia dostojni goście zwiedzili półwysep Barry Links, gdzie obejrżeli bunkry i przeszkody przeciwpancerne, budowane przez saperów i ułanów 14 pułku ułanów w ramach obrony przeciwinwazyjnej.

Pobyty Króla Jerzego VI i Królowej Elżbiety wśród żołnierzy polskich w Szkocji i bezpośredni ich kontakt z nimi podniósł niewątpliwie morale żołnierskie, zachwiane przeżyciami klęski Francji.

Mieszkańcy Forfar przeżyli również podniosłe chwile. Rada Miejska na miejscu, z którego para królewska odbierała defiladę wojsk polskich, wmurowała tablicę pamiątkową, rejestrując w ten sposób to ważne dla mieszkańców zdarzenie.

Stefan Ignaszak

2.5. Wielkopole w Powstaniu Warszawskim

ADAM BORYS – „Pług” (1909–1986) dowódca batalionu „Parasol” Armii Krajowej

Nazwiska przybrane: Adam Burda, Adam Gałęcki; pseudonimy: Bryl, Buda, Dyrektor, Kar, Pal, Pług. Oficer rezerwy artylerii WP: porucznik (1938), kapitan (1943 ze starszeństwem z 1 października 1942), major (1944), podpułkownik w st. spocz. (1982). Cichociemny. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy (marzec 1944), Krzyżem Walecznych (wrzesień 1944), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1975).

Inżynier rolnik, doktor Wydz. Przemysłu Rolno-Spożywczego SGGW (1965), docent Instytutu Przemysłu Mięsnego w Warszawie (1973).

Adam Borys, syn Walentego i Heleny z d. Bartz, urodził się 10 grudnia 1909 r. w Niechanowie k. Gniezna w rodzinie rolniczej (właściciele mleczarni). W roku 1928 uzyskał świadectwo dojrzałości w gnieźnieńskim Gimnazjum Państwowym im. Bolesława Chrobrego. Należał wówczas do drużyny harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Po zakończeniu we wrześniu 1929 r. Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim – studiował na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego, otrzymując z wyróżnieniem w lutym 1935 r. dyplom inżyniera rolnika (specjalność: przetwórstwo rolno-spożywcze). Podjętą pracę zawodową w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej w Poznaniu przerwał wyjazd na roczne stypendium Fundacji Kościuszkowskiej do USA, w celu poszerzenia wiedzy o nowoczesnym przetwórstwie rolniczym. W latach 1936–1938 pracował jako inspektor standaryzacyjny w Polskim Związku Eksporterów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych naprzód w Warszawie, potem w Gdyni.

Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. por. Adam Borys dowodził baterią drugiego rzutu 1. pal. w ramach uformowanego w Kielcach 55. pułku artylerii lekkiej. 20 września na czele swojego oddziału przedostał się na Węgry i został internowany w obozie dla oficerów w Győr. Po ucieczce stamtąd, dotarł w styczniu 1940 r. do Francji, gdzie przydzielono go do Ośrodka Artylerii w La Roche sur Yon a następnie po ukończeniu kursu dla oficerów zwiadu, mianowano oficerem zwiadowczym II dywizjonu 3. pułku artylerii lekkiej 3. DP. Ewakuowany do Wielkiej Brytanii – od sierpnia 1940 r. pełnił obowiązki oficera zwiadowczego I dywizjonu artylerii lekkiej 1. Brygady Kadrowej Strzelców. W rok później zgłosił się do konspiracyjnej służby w okupowanym kraju i został przeniesiony do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Zaprzysiężony w kwietniu 1942 r. na rotę AK, odbył kurs odprawowy cichociemnych w Audley End od 28 lipca do 18 sierpnia tego roku.



Płk Adam Borys – „Pług”

W Polsce wylądował na spadochronie koło Garwolina w nocy z 1 na 2 października 1942 r. w ramach operacji lotniczej „Chisel”. Kpt. rez. Adam Borys – „Pług” otrzymał przydział do KEDYWU Komendy Głównej AK, jako zastępca dowódcy największego oddziału dyspozycyjnego „Motor” – mjr. Jana Kiwerskiego. Borys używał wówczas dokumentów na nazwisko Adam Burda i Adam Gałęcki a pseudonimów: „Bryl” i „Pług”. W czerwcu 1943 r. „Pługowi” poruczono zorganizowanie nowego – w miejsce rozbitej „Osy” – „Kosy” – wydzielonego oddziału dyspozycyjnego Kedywu K-dy Gł. AK, przeznaczonego do walki z gestapo a szczególnie do likwidowania wyższych funkcjonariuszy jego aparatu.

Oddział specjalny powołany do życia 1 sierpnia 1943 r. stanowił kompanię dywersyjną, złożoną z 3 plutonów i nosił kolejno kryptonimy: „Agat” (skrót od Antygestapo), „Pegaz” (Przeciwgestapo), wreszcie „Parasol”. Ostatni kryptonim zapisał się złotymi zgłoskami w historii polskich walk okupacyjnych. Nazwa ta powstała wiosną 1944 r. w związku z planami „Pługa” przekształcenia kompanii w batalion. Do spodziewanych otwartych działań „Pług” pragnął wprowadzić większą jednostkę, którą postrzegał jako batalion strzelców spadochronowych, tworzący załazek przyszłej brygady spadochronowej. Stąd nowy – wymyślony przez zastępcę dowódcy batalionu, ppor. „Jeremiego” (Jerzy Zborowski) – kryptonim.

Działania dywersyjne

Dowodzony przez „Pługa” oddział specjalny przeprowadził w Warszawie kilkanaście akcji, wymierzonych przeciwko najbardziej szkodliwym i groźnym dla narodu funkcjonariuszom SS i policji niemieckiej oraz konfidentom gestapo. Przypomnijmy najważniejsze:

- 7.IX.43 zabity SS – Oberscharführer Franz Bürkl,
- 24.IX.43 zabity SS – Hauptscharführer August Kretschmann,
- 1.X.43 zabity SS – Sturmann Ernest Weffels,
- 5.X.43 zabity SS – Obersturmführer Joseph Lechner,
- 25.X.43 zabity SS – Scharführer Stephan Klein

- 13.XII.43 zabici Fridrich Pabst i Emil Braun,
- 15.XII.43 zabity volksdeutsch – konfident gestapo Władysław Myrcha,
- 1.II.44 zabity SS – Brigadeführer und Generalmajor d. Polizei Franz Kutschera (liczbę ofiar tego kata „z za biurka” liczy się na 300 osób tygodniowo),
- 26.IV.44 zabity Oberstleutnant d. Polizei Erwin Gresser,
- 6.V.44 akcja nieudana na SS – Standartenführera Ludwiga Hahna,
- 11.VII.44 w Krakowie akcja nieudana na SS – Obergruppenführera und Generalleutnanta d. Polizei Wilhelma Koppego, zginął jeden niemiecki oficer.

Akcje zbrojne, mające na celu likwidację funkcjonariuszy niemieckich, będących często wielokrotnymi mordercami Polaków rozstrzeliwanych na ulicach Warszawy, zamykanych w więzieniach – katowanych i obozach koncentracyjnych – odbiły się szerokim echem w kraju a zgładzenie Kutschery znalazło oddźwięk w okupowanej Europie. Szczególne znaczenie miały zamachy podejmowane w Warszawie, gdzie hitlerowska policja polityczna i gestapo skoncentrowały oddziały złożone z ludzi najbezczelniejszych i najtwardszych.

Priorytetową akcję „główki” zlecono kompanii szturmowej oddanej pod dowództwo wypróbowanego oficera do zadań specjalnych – Adama Borysa – cichociemnego, przeszkolonego w Wielkiej Brytanii w dywersji. Każdorazowe wykonanie zadania wymagało precyzyjnych przygotowań przez zespół kierowany przez „Dyrektora” (jeden z pseudonimów Adama Borysa). Praca zaczynała się od rozpoznania wroga zasądanego na karę śmierci wyrokiem Kierownictwa Walki Podziemnej. „Pług” wydawał wówczas rozkaz zidentyfikowania wytypowanego i zebrania danych niezbędnych do likwidacji. Zadanie podejmowała komórka wywiadowcza, kierowana przez chor./ppor. sł. st. Aleksandra Kunickiego – „Rayskiego”.

Rozpocynały się znużające, wielotygodniowe działania wywiadowcze, mające na celu zlokalizowanie miejsca zamieszkania, trasy przejazdu do pracy i z powrotem, zdobycie fotografii, ustalenie zwyczajów przeciwnika. Zwykle dysponowano tylko danymi podstawowymi, dotyczącymi imienia, nazwiska, stopnia i funkcji oraz informacjami o popełnionych przestępstwach wobec Polaków. Po ukończeniu rozpoznania „Rayski” przekazywał wyniki „Pługowi”, który wyznaczał zespół likwidacyjny, złożony z młodych ludzi, wywodzących się przeważnie z grup szaroszeregowych.

„Dyrektor” przywiązywał wielką wagę do prawidłowego rozpoznania i uważnie analizował wszystkie jego fazy. Nie poprzestawał zresztą na tym. Prawie przed każdą akcją, zanim padły pierwsze strzały zamachowców – osobiście sprawdzał usytuowanie grupy bojowej i osłony, korygował ewentualne błędy, udzielał ostatnich poleceń. Było to wyrazem troski o walczącą młodzież, pragnieniem ochraniać jej w jakże ciężkiej służbie.

Precyzja planowania kpt. mgr inż. Adama Borysa oraz zdyscyplinowanie wykonawców wyroków spowodowały, że większość ryzykownych akcji realizowanych w stolicy, przepełnionej niemieckimi formacjami wojskowymi, nie przyniosła nadmiernych strat. (T. Strzembosz: Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944, Warszawa 1983 s. 425). Natomiast nieudany zamach na rezydującego w Krakowie dowódcę SS i policji na całe Generalne Gubernatorstwo i sekretarza stanu do spraw bezpieczeństwa w „rządzie” Hansa Franka, generała SS Wilhelma Koppe – pociągnął za sobą znaczne ofiary wśród ekipy „Parasola”.

„Pług” przebywał w Krakowie parę dni przed akcją, niestety nie był w stanie zapobiec tragicznym wypadkom mającym miejsce w odskoku po zamachu. Jednak akcja,

choć nieudana, uświadomiła raz jeszcze dygnitarzom hitlerowskim, że nie mogą się czuć bezpiecznie w Polsce.

Podkreślić należy, że sukcesy bojowe odniesione w rocznej walce z wrogiem przez oddział „Agat” – „Pegaz” – „Parasol” były w znacznej mierze zasługą ich dowódcy.

Powstanie warszawskie

Harcerski batalion „Parasol” pod dowództwem kpt. Borysa rozpoczął walki powstańcze w dobrej kondycji. Stan oddziału w drugiej połowie lipca 1944 r. wynosił ok. 400 żołnierzy, podoficerów i oficerów. Natomiast w pierwszych dniach Powstania liczył już 574 żołnierzy, w czego ponad 120 dołączyło do oddziału ochotniczo w czasie rozpoczętych walk.

W dniach 1–6 sierpnia 1944 r. „Pług” dowodził batalionem „Parasol” w składzie zgrupowania „Radosław”, które od 5 sierpnia toczyło ciężkie walki na Woli z grupą bojową SS Gruppenführera i gen. policji Heinza Reinefartha. Rano 6 sierpnia batalion obsadził cmentarz kalwiński z jego przedpoiem od strony ulicy Młynarskiej, południowy rejon cmentarza ewangelickiego i jego przedpoie zachodnie oraz stanowiska na przedpoiu ogrodów szpitala Karola i Marii z kompleksem budynków przy Żytniej i częściowo Domu Starców. W tym dniu silne bombardowanie lotnicze i ostrzeliwanie przez artylerię oraz moździerze, skierowane głównie na cmentarze a także skrzyżowanie ulic Żytniej z Młynarską – poprzedzało każdorazowo niemieckie natarcie grupy gen. Reinefartha.

W przerwie między atakami wroga dowódca batalionu „Parasol” kpt. „Pług” przeprowadził inspekcję stanowisk na cmentarzu kalwińskim, wydając nakazy dotyczące obrony i powstrzymywania natarcia niemieckiego. Ustalając położenie stanowiska szczególnie dokuczliwego granatnika – udał się do budynku Domu Starców i rozpoczął obserwację z okna drugiego piętra, usiłując dostrzec źródło ognia. Nawet niewielkie wychylenie wystarczyło niemieckiemu snajperowi na trafienie go w lewą rękę. Kula spowodowała szarpaną ranę stawu ramieniowego wraz ze zgruchotaniem kości przedramienia. (Piotr Stachowicz: „Parasol”. Warszawa 1991 s. 577–578).

Ciężko rannego dowódcę batalionu przewieziono sanitarką na punkt opatrunkowy przy ul. Mireckiego w fabryce „Telefunken”, potem do szpitala Jana Bożego, gdzie dwukrotnie wykonano operację. Ze Starówki do Śródmieścia ewakuowany był kanałami, wieczorem 30 sierpnia 1944 roku. Nie była to łatwa droga. „Pług” nie pozwolił na amputację ręki i przechodził zapalenie szpiku kostnego w zranionym ramieniu. Z powodu wysokiej gorczki nie był w pełni przytomny. Przeprowadziła go trasą kanałową (niemal przeniosła na plecach) młoda sanitariuszka z „Parasola” ps. „Ańka” (Halina Strakacz Porawska).

Po kapitulacji Powstania mjr Adam Borys znalazł się w Oflagu Zeithem a zwolony przez oddziały brytyjskie, powrócił do kraju w maju 1945 roku. Po dwóch miesiącach został aresztowany i umieszczony w więzieniu w Warszawie, gdzie przebywał od 3 lipca do 9 września 1945 roku. Uwolniony na podstawie amnestii, w następnych latach próbował działać w swoim zawodzie inżyniera rolnika, osiągając kierownicze stanowiska w Instytutach i Przedsiębiorstwach związanych z przemysłem mięsnym oraz uzupełniając studia w USA i W. Brytanii jako stypendysta UNRRA.

Zwolniony z pracy w kwietniu 1952 r. na podstawie decyzji Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu – przez dwa lata jako bezrobotny prowadził wraz z żoną (Janiną z d. Trzeskowską) małe gospodarstwo rolne w Witkowie koło Gniezna. Po powrocie do

pracy zawodowej w Zjednoczeniu Jajczarsko-Drobiarskim – obronił w czerwcu 1956 r. rozprawę doktorską z dziedziny przetwórstwa mięsnego na Wydziale Przemysłu Rolno-Spożywczego SGGW a w kwietniu 1973 r. otrzymał stopień docenta w Instytucie Przemysłu Mięsnego i Tłuszczowego w Warszawie, gdzie początkowo pracował jako dyrektor. Ponownie zwolniony z wyższego stanowiska, kierował następnie placówkami niższego szczebla w tymże Instytucie, aż do przejścia na emeryturę w 1980 roku.

Pamięć o żołnierzach „Parasola” towarzyszyła mu do końca życia. Czuł się nie tylko ich dowódcą ale i wychowawcą. Podstawowe zasady moralne, przestrzegane przez młodzież oddziału, w dużej mierze były inspirowane przez Dowódcę. Żołnierz I kompanii batalionu „Parasol”, Andrzej Tymowski w artykule pt. „Dzieje jednego batalionu” („Polityka” 1969 nr 31) pisze: „Żaden artykuł czy książka nie odda atmosfery panującej w oddziale, zarówno przed jak i w czasie powstania, jej blasków i cieni, radości i tragizmu. A właśnie ta atmosfera stanowiła coś naprawdę najcenniejszego, jest dla nas niezapomniana i na zawsze pozostanie święta (...). „Pług” zainicjował zbieranie relacji i wspomnień dotyczących bohaterskich akcji batalionu. W przeddzień czterdziestej drugiej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego odsłonił w Warszawie tablicę pamiątkową „Parasol” na Pałacu Krasińskich.

Doc. dr ppłk Adam Borys zmarł nagle w niecały miesiąc później, 27 sierpnia 1986 r. w Witkowie k. Gniezna i tam został pochowany. Żegnała go rodzina i towarzysze broni.

Należy wyrazić żal, że społeczność lokalna nie uczciła dotąd pamięci wielkiego Syna Ziemi Gnieźnieńskiej, za wolność której walczył i cierpiał – choćby skromną tablicą czy nadaniem jednej ze szkół Jego Imienia.

Bibliografia:

1. Kunert Andrzej Krzysztof: Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944. Warszawa 1991. T.3.
2. Stachiewicz Piotr: „Parasol”. Warszawa 1991.
3. Strzembosz Adam: Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944. Warszawa 1983.
4. Tucholski Jędrzej: Cichociemni. Warszawa 1985 r.

Zofia Grodecka „Ewa”

2.6. Kpt. Czesław Mocek ps. „Spirytus”, „Kordzik” ...

... pochodził z Koźmińca pow. Krotoszyn, gdzie urodził się dnia 2.6.1917 r. Rodzice jego należeli do gospodarzy Polaków otoczonych żywiołem niemieckim.

Kiedy wybuchła wojna 1939 r. młody wówczas nauczyciel polskiej szkoły podstawowej w Koźmińcu Czesław Mocek, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Krotoszynie stanął w szeregach walczących jako dowódca plutonu w pleszewskim 70 pp. Walczył nad Bzurą, bronił Warszawy, bił się w Grupie Operacyjnej „Polesie” gen. Kleeberga na Lubelszczyźnie. Zdołał uniknąć interweniowania i wrócić w rodzinne strony. Poszukiwany przez Niemców jako zniechęcony polski nauczyciel, musiał zejść do podziemia. Schronienie znalazł u krewnych i znajomych w Ligocie, Korytnicy i Korytach. Już w 1940 r. rozpoczął działalność w konspiracji, najpierw związanej z ludowcami i zaczątkiem ich struktur cywilno-wojskowych, a następnie i trwale

z Armią Krajową. Od lutego 1942 powiązany został ze służbami łączności konspiracyjnej inspektoratu rejonowego AK w Ostrowie Wielkopolskim. Zorganizował oddział partyzancki w lasach bronowsko-taczanowskich z bazą w Ligocie. Zajmował się najpierw wymianą informacji oraz pozyskiwaniem żywności z transportów kolejowych, młynów i mleczarni dla grupy członków oddziału działających w podziemiu. Zajął się także gromadzeniem broni i sprzętu wojskowego.

W 1943 r. oddział wzbogacony został w wyposażenie wojskowe pochodzące z alianckich zrzutów spadochronowych nad Turskiem i Grabiem w pow. pleszewskim. „Spirytus” pełnił w tym okresie funkcję szefa Biura Informacji i Propagandy (BIP) w komendzie Okręgu Poznańskiego AK w siedzibie w Ostrowie. Od początku 1944 redagował pismo podziemne pt. „Armia Krajowa” informujące o bieżących wydarzeniach wojennych i zawierające szereg świetnych artykułów publicystycznych. W drugiej połowie tego roku powiększył swój oddział do ok. 50 żołnierzy stacjonujących najczęściej w licznych bunkrach leśnych jak i okolicznych zabudowaniach. Zorganizowano szereg akcji dywersyjno-sabotażowych na stacjach kolejowych, na magazyny, sklepy i urządzenia niemieckie. Były także pojedyncze akcje skierowane przeciwko funkcjonariuszom hitlerowskim, szczególnie brutalnie traktującym Polaków.

Najważniejszym jednak zadaniem wypełnianym przez oddział pod koniec okupacji było szkolenie teoretyczne, a przede wszystkim praktyczne drużyn i plutonów ostrowskiej kompanii Kedywu, dowodzonej przez por. Władysława Urbana ps. „Żbik”. Realizowano szkolenie w zakresie posługiwania się różnymi rodzajami broni, strzelectwa i taktyki oraz działań w mieście i walk z zasadzek. Był także „Spirytus” przewidziany na komendanta Obrony Miasta Ostrowa w przygotowaniach do walk w styczniu 1945 r. Patrol wysłany z Ostrowa do jego sprowadzenia natknął się pod Raszkowem na szpicę Wehrmachtu i po krótkiej potyczce postanowił wycofać się ze zdobytymi kilkoma pojazdami wojskowymi i jeńcami wziętymi do niewoli. Zorganizował wówczas w Ligocie oddział samoobrony prowadzący potyczki z wycofującymi się rozbitkami oddziałów hitlerowskich. Za swoją bohaterską postawę i szeroką działalność w Armii Krajowej odznaczony został, rozkazem z Londynu, orderem *Virtuti Militari* V klasy.

Od początku maja 1945 r. po nawiązaniu kontaktu z płk. Henrykiem Rzewuskim ps. „Hańcza” z Poznania włączył się do działalności Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”. Funkcjonował w niej pod nowym pseudonimem „Kordzik” lub Tadeusz Tyrakowski oraz otrzymał awans na kapitana c.w. Na zorganizowanej przez płk. H. Rzewuskiego, z inicjatywy Mariana Sobczaka ps. „Florianowicz”, odprawie dowódców oddziałów bojowo-partyzanckich w Kępnie, działających często samorzutnie i nie zawsze podporządkowujących się rozkazom dowództwa WSGO „Warta”, wydany został rozkaz zaprzestania działań przez oddziały leśne. Do wykonania tego zadania, nazwanego „rozładowaniem lasów” „Hańcza” powołał kpt. Cz. Mocka, który w sposób energiczny i zdecydowany zebrał się do rozformowania oddziałów. Wielu byłych partyzantów, często o rodowodzie akowskim, zaopatrzonych w zmienione dokumenty, wysłanych zostało na Ziemię Zachodnie, gdzie podejmowali pracę lub rozpoczynali



Czesław Mocek
jako podchorąży

studia. Sam „Spirytus” przygotowywał się do studiów wyższych, które miał rozpocząć na Uniwersytecie Poznańskim w roku akademickim 1945/46.

21 sierpnia 1945 został nagle zamorodowany w zagrodzie swoich teściów Błaszczyków w Ligocie, z rąk do dziś nie ustalonych do końca sprawców. Wiadomo jedynie, że w dniu tym złożyło mu wizytę dwóch osobników, z których jednego znał z konspiracji. Po krótkiej rozmowie w mieszkaniu wyszli z gospodarzem na podwórze, gdzie nagle rozległy się – jak wspominają ówcześni domownicy – dwa strzały. W domu nie było jego żony Władysławy, natomiast jej siostra Helena, kiedy wybiegła do drzwi wejściowych na podwórze, ujrzała tam leżącego już szwagra a nad nim stojącego z wycelowanym pistoletem, jednego z „gości”. Pochowany został na cmentarzu w Nowej Wsi, do której to parafii należał jego rodzinny Koźminiec. Żona Władysława ps. „Jagoda” należała także do jego oddziału (zmarła w 1993 r.). Syn Czesław, który urodził się już po śmierci swego ojca jest mgr inż. ekonomii i mieszka w Niemczech.

Działający przez całą wojnę w podziemiu wieloletni, nieugięty partyzant zamordowany został po jej zakończeniu. Zginął w podstępny sposób, z bratobójczej ręki.. Jak do tego doszło, dlaczego i kto był mocodawcą?

Dla nas, członków jego oddziału, był niedoścignionym wzorem patriotyzmu, pełnym oddania i poświęcenia dla sprawy ojczyzny, mężnym i odważnym żołnierzem i dowódcą.

Edmund Jakubek

2.7. Rodzeństwo*

Obydwoje z bratem Henrykiem urodziliśmy się w Kowlu w rodzinie Franciszki z domu Mikołajczak i Jana Mieloszyka. Ojciec Jan służył w 50 pp. w Kowlu. W rodzinie naszej Bóg, Honor i Ojczyzna były wartościami najwyższymi i do nich rodzice przywiązywali największą wagę. Zabierali nas od dzieciństwa na wszystkie uroczystości państwowe i pułkowe, aby nas uczuciowo związać z wojskiem i jego rolą w państwie. Każda msza św. była dla nas wielkim estetycznym przeżyciem. Uczestniczyło w niej całe wojsko, ustawione kompaniami w czworobok, a orkiestra wojskowa i chór zajmowały specjalne miejsce, aby oprawa liturgiczna mszy św. była celebrowana z największym szacunkiem. Taka atmosfera przyczyniła się do tego, że Bóg, Honor i Ojczyzna zajęły w sercach dzieci najwyższą pozycję i tak to pozostało do starości.

Apele, capstrzyki i defilady budziły w nas dumę i honor. Kiedy tylko podrośliśmy do wieku, w którym mogliśmy się stać zuchami, byliśmy z tego dumni i czekaliśmy z niecierpliwością kiedy zostaniemy harcerzami.

Były na Górcie w garnizonie dwie drużyny męska i żeńska. Męska im. Francesco Nullo, tak jak nazywał się 50 pp. i żeńska im. Emilii Plater – bohaterki Powstania Styczniowego. Heniek był ode mnie starszy o prawie 2 lata, toteż pierwszy został harcerzem. Z dumą nosił na mundurze Krzyż harcerski i naszywał na rękaw zdobywane sprawności. W takich chwilach często te bardzo miłe przeżycia mąciły zazdrość i złość, kiedy to ja doczekam się tego, że będę mogła naszyć na rękawie sprawności samarytanki. Nie wiedziałam wówczas, że ta sprawność będzie mi tak potrzebna w czasie II wojny światowej.

* Wspomnienie o bracie Henryku Mieloszyku ps. „Szary” harcerzu drużyny im. Fransesco Nullo przy 50 pp. w Kowlu na Górcie spisała siostra – Janina Diczekowa z domu Mieloszykówna, też harcerka z Kowla, z drużyny żeńskiej na Górcie im. Emilii Plater ps. „Świtezianka”.

Rodzice i harcerstwo wspólnie chcieli i umieli rozbudzić w młodzieży miłość ku Ojczyźnie. Kiedy więc przyszły czasy i Ojczyzna znalazła się w potrzebie, bo wróg napadł na kraj, od zachodu Niemcy a od wschodu Sowieci, wszyscy harcerze i harcerki stanęli w jej obronie jak jeden mąż. Wykonywaliśmy najrozmaitsze prace pomocnicze przy wojsku – sypaliśmy okopy, pełnili służbę wartowniczą oraz pomagaliśmy w rozlokowywaniu rodzin, które przyjechały do Kowla uciekając przed Niemcami.

Nadszedł tragiczny dzień 17 września 1939 roku, Sowieci sprzymierzyli się z Niemcami i dokonali wspólnie rozbioru Polski. Ukraińcy wykorzystali tę sytuację i wyrzucili rodziny wojskowe z garnizonu na bruk. Sowieci w okrutny sposób postępowali z rodzinami wojskowymi. Ogromna większość została wywieziona na Syberię do łagrów, podobnie jak nauczyciele, urzędnicy i osadnicy.

W 1941 roku, kiedy Niemcy weszli na kresy, zaczęli podobnie jak Sowieci od zamykania Polaków do więzień, wysyłania do obozów koncentracyjnych oraz wywożenia do Niemiec na roboty. Urządzali łapanki w dzień i w nocy w czym pomagali im Ukraińcy. Rozpoczął się terror. Groziło ludności polskiej wyniszczenie biologiczne, ponieważ dołączyli się do Sowietów i Niemców, Ukraińcy, mordując w okrutny sposób. Na kresach zginęły tysiące rodzin.

W takiej sytuacji zaczęły na wsiach powstawać samoobrony, a w 1943 roku w sierpniu, pierwsze oddziały partyzanckie. Prawie cała harcerska młodzież z Kowla ruszyła z konspiracji na pomoc. W styczniu 1944 roku powstała z oddziałów partyzanckich „27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej”.

Heniek przyjął pseudonim „Szary” i już latem stał się żołnierzem oddziału „Jastrzębia” – Władysława Czerwińskiego. Ja natomiast wstąpiłam w szeregi „27 WDP AK” w styczniu 1944 roku przyjmując pseudonim „Świtezianka”. Zostałam przydzielona do samodzielnego plutonu rozpoznawczego „Kruka” – Kazimierza Pawlika – jako sanitariuszka liniowa.

„Szary” – Henryk Mieloszyk przeszedł z dywizji cały jej 500 km szlak. Brał udział w walkach i potyczkach w szeregach oddziału „Jastrzębia”. Był kilka razy ranny, ale nie opuszczał oddziału do końca, aż do rozbrojenia w Skrobowie w 1944 roku. Był żołnierzem lubianym przez kolegów, ponieważ był odważny, koleżeński i wesoły.

Po rozbrojeniu dywizji, „Szary” z liczną grupą kolegów, ruszył w kierunku Warszawy, chcąc walczyć w powstaniu. Dotarli do Otwocka i tam aresztowano ich. Oficerów uwięziono i zesłano do Rosji, a szeregowych wcielono do II Armii. W taki sposób brat znalazł się ponownie w Lublinie. Kiedy doszły do niego wieści, że „Jastrząb” organizuje oddział pod Lublinem, zdecydował wraz z kolegami, że pójdą do oddziału. W drodze do lasu spotkał go patrol UB, znaleźli przy nim broń. Rozstrzelali go w maju 1945 roku. Do dziś nie ma swojego grobu. Ma tylko dzięki staraniom kolegów i koleżanek z dywizji swoje epitafium w Katedrze Chełmskiej. Na tablicy umieszczone są nazwiska dowódców i żołnierzy, którzy zginęli śmiercią tragiczną w nieznanych okolicznościach. Oddał swoje młode harcerskie życie za Ojczyznę. Miał zaledwie 21 lat.

Ja również brałam udział w walkach o Kowel między Turią a Bugiem. Byłam sanitariuszką w plutonie „Kruka”. Ale moje losy potoczyły się inaczej, ponieważ mój pluton nie przeszedł przez tory w Zamłynie w kwietniu, kiedy dywizja wychodziła z okrażeń i staliśmy się rozbitkami zdanymi na własne siły. Dowódca zdecydował się iść ciągle w kierunku Włodzimierza, aby tam szukać pomocy w wyjściu z lasu. Tak się stało. Konspiracja Włodzimierska, która też skupiała w swych szeregach harcerzy, pomogła nam rozbitkom w ten sposób, że przesyłała wozy do lasu, niby to po siano, a w sumie przewozili nas do Włodzimierza w ukryciu. Mnie właśnie też wywiozła z lasu

i dała w swym domu schronienie harcerka z Włodzimierza. Rodzina Jej i Ona mają w moim sercu dozgonną wdzięczność za to, co uczynili dla partyzantów, narażając siebie na więzienie, katowanie, ponieważ byli tacy, którzy wydawali nas w ręce Niemców.

Dh ppor. mgr Janina Dziczkowa
z domu Mieloszykówna

2.8. Wspomnienia oficera broni pancernych z 1939 r.

ZD – radziecki nóż

Gdy 20 września kadrowe zgrupowanie majora Tomaszewskiego, pancerniaka i dowódcy kompanii podchorążych Szkoły Zawodowej z Modlina opuszczało semper fidelis Lwów, znaliśmy dobrze sytuację frontową. Nie w pełni zmobilizowana Armia Karpaty generała Fabrycego była w rozsypce. Ostatnim przesmykiem przez Dublany podążaliśmy marszem ubezpieczonym na wschód, daremnie oczekując transportu nowych czołgów francuskich R-35 mających z naszym udziałem wzmocnić przyczółek rumuński. Przeszliśmy Brzeżany, rodzinne miasto marszałka Rydza Śmigłego, staczając po drodze potyczki z Ukraińcami.

Spotkanie naszych pododdziałów nastąpiło na leśnej polanie w połowie drogi do Rohatynia. Wcześniej już zajęły kuchnie polowe. Rozdawano ostatni gorący posiłek, gdy od tyłu, czyli od strony Brzeżan, nadjechała niewielka kolumna pancerno motorowa wojsk radzieckich. Z leśnej drogi przed dwa czołgi T-34 wysunęli armatę polową i wysłali do nas ukraińską parlamentariuszkę. Z trybuny na odkrytej ciężarówce przemówiła przez tubę łamaną polszczyzną do naszych żołnierzy: *Weszliśmy do Polski by was bronić przed Niemcami. Musicie jednak złożyć broń w kozły, potem pójdziecie damoi rabotać. Nigdy już nie zabraknie wam cukru (możemy wam osłodzić do woli herbatę lub kawę). Niezwyciężona Armia Radziecka zapewni wam bezpieczeństwo. Tylko polscy oficerowie, pany, złożą swoją broń krótką na rozpostarte koce i będą czasowo internowani, gdyż to oni doprowadzili was i wasz naród do zguby.*

Tymczasem dwóch mołojców szukało Visów i najnowszej broni automatycznej z Radomia, a grupa innych ładowała szybko karabiny na swoje Zisy (ciężarówki). A więc pełne bezpieczeństwo i ochrona przed Niemcami, a na Ukrainie przed Ukraińcami. Oficerowie siadają na swoje motocykle i w kolumnie pojadą do najbliższego miasta (Rohatynia), gdzie otrzymamy brakujące przed dalszą podróżą paliwo. Tak zapewniała parlamentariuszka.

Zaproponowałem majorowi Tomaszewskiemu zaskoczenie z lasu, z nienacka, przy pomocy zorganizowanej grupy naszych żołnierzy i pobranie od radzieckich towarzyszy benzyny, spalanie czołgów i szybką jazdę do Rumunii. Byliśmy w znacznej przewadze liczebnej: ponad 800 wyszkolonych kierowców, poznaniaków, bydgoszczan i krakusów zaprawionych w bojach obronnych Lwowa. Towarzyszy radzieckich nie było więcej niż 50-ciu, dwa zakleszczone w lesie T-34 kilka Zisów i cysterny z benzyną lub olejem napędowym. Przy dobrej organizacji bój potrwałby pół godziny. Major nie zgodził się na propozycję napaści na oswobodzicieli pod dowództwem młodych oficerów. Oddaliśmy więc broń. Widocznie nasze dowództwo oceniło, że nie zdążymy przed Ruskimi do granicy, a wytyczne ze sztabu w Terespolu nakazywały, by nie walczyć z Ruskimi.

Spokojnie bez jednego wystrzału dojechaliśmy do Rohatynia poprzedzeni jednym czołgiem rosyjskim. Drugi czołg jechał na końcu kolumny. Za nami kilkoma ciężarówkami z niezwyciężonym wojskiem słabo uzbrojonym i bardziej od nas wystraszone, jechali z najeżonymi bagnetami mołojcy. Nasze wojsko pozostało na polanie. Na rynku w Rohatynie ustawiliśmy jak do przeglądu w jednym szeregu nasze Sokoły (6 motocykli) i 4 Fiaty ciężarowe z podoficerami i kierowcami ochotnikami.

Zapadł zmrok dnia 22 września, gdy grzecznie poproszono oficerów, by udali się do willi burmistrza na nocleg, a podoficerów i kierowców do miejscowej szkoły pod opiekę ukraińskiej milicji. W ogrodzie przy rynku ujrzałem jasno oświetloną figurę Matki Boskiej, taką samą ustrojoną kwiatami jak w Poznaniu przy kościele Świętomarcińskim. Wpatrzony w twarz Madonny ostatni raz pogłaskałem zbiornik mojego motocykla, który uprzednio przydzielił mi i koledze ppor. Januszowi Kleidienstowi major Tomaszewski. Był to służbowy Sokół 1000 por. Romiszewskiego z panc. batalionu krakowskiego. Oficer ten oddał się w lesie przed obiadem, pozostawiając bezpieczny motocykl. Teraz Sokół należał do mnie, co prawda z prawie pustym bakiem, lecz z podręcznym bagażem i oficerską torbą por. Romiszewskiego. W mapniku dostrzegłem mapę sztabową i książkę z wieloma adresami w Polsce. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że Romi... mógł być polskim agentem w służbie wywiadu rosyjskiego w Krakowie. Przecież Sowietów szczególną uwagę otaczali rozwój naszej broni pancerniej i lotnictwa. Cokolwiek będzie, postanowiliśmy z Januszem, że rozstaniemy się na rohatyńskim rynku. On zdjął naszywkę i poszedł do szkoły z kierowcami pod straż Ukaińców, a ja ze starszymi oficerami do willi burmistrza. Obydwaj myśleliśmy o porannym obiecanym natankowaniu motocykla, a następnie o rajdowej ucieczce przy najbliższej okazji podczas dalszej jazdy w środku sowieckiej zmotoryzowanej kolumny.

Cudowne ocalenie

Noc z 22 na 23 września. Wejście do ogrodu przy willi burmistrza było już obstawione żołnierzami z najeżonymi bagnetami. Gdy spytałem mojego bezpośredniego dowódcę kpt. Kosowskiego, czemu nas bezbronnych tak pilnują, a ochrona sowiecka wewnątrz podwórza ma odbezpieczone z napiętą iglicą nagany, odpowiedział: *„już nie jestem waszym dowódcą, przyjmij proszę ostatni nie wypłacony żołd oficerski za ostatnią dekadę dla siebie i Janusza. Rób jak uważasz. Uciec niełatwo. My tu łatwiej dogadamy się ze słowianami aniżeli z Niemcami.* Kapitan dobrze władał językiem rosyjskim. Dostrzegłem jak szeregowy zdejmował lornetkę z szyi majorowi, jak szukał mu po kieszeniach i zwątpilem w słowiańską przychylność. Szeregowego uderzył w twarz starszyna, zabrał mu lornetkę i powiesił sobie na szyi. *Znajesz ty s...synu czto w sowieckim sojuzie worować nie tza?*

Byłem teraz zdecydowany na wszystko. Uciekać, ale jak? W takiej chwili podszedł drugi starszyna i zapytał: *„kto jeszcze nie oddał kluczyków od motocykla?”* Ja! *„Chodi se mnoi.”* Wyprowadził mnie z powrotem na rynek do motocykla i kazał zapalić silnik. *„Sprawnyj? Da.* Spojrzałem na jaśniejącą figurę Matki Boskiej. Odczułem jakby powiew macierzyńskiego ciepła, otuchy i nadziei. Zdrowaś Maryjo! Uśmiechała się do mnie najwyraźniej życzliwie. Modląc się zacząłem coś grzebać przy gaźniku i udawać, że trudno zapalić silnik. W tym momencie na chodniku ukazał się młodszy lejtnant: *„ty starszyna chodi k' mnie”*. Starszyna odbiegł do swojego oficera. Rozejrzałem się dookoła. Byłem sam. Do szkoły na drugiej stronie rynku tłoczyli się kierowcy popychani przez Ukraińców. **Janusz!**... wyrwałem kable ze świec zdemolowałem instalację elektryczną,

Od 1 września 1939 r. przez miasto powiatowe Oborniki Wielkopolskie, ewakuowała się polska ludność z pogranicza polsko-niemieckiego, kierując się w rejon Kutna. Wypowiedzenie 3 września 1939 r. wojny Niemcom przez Anglię i Francję przyjęte zostało przez Polaków z wielką radością i nadzieją na korzystny wynik tej wojny dla Polski.

Spod Poznania do Łucka na Wołyniu (5-17.IX.1939 r.)

5 września 1939 r. zbudził mnie z głębokiego snu silny huk wybuchów. W odległości 3 km od Wymysłowa, w Obornikach Wlkp. polscy saperzy wysadzili w powietrze 2 mosty na rzece Warcie i 2 mosty na rzece Wełnie. Świadczyło to, że wojsko niemieckie zbliża się do Obornik Wlkp. Dla mnie najkrótsza droga na wschód została odcięta, ale pozostała jeszcze furtka jedna, nadzieja. Posiliłem się szybko, pożegnałem z rodzicami i siostrą Władysławą (czterech braci zostało już zmobilizowanych w sierpniu 1939 r.). Matka – przy pożegnaniu – wręczyła mi 100 zł na drogę.

Żwawo wskoczyłem na rower i pojechałem do Biedruska (wojskowy garnizon połowy pod Poznaniem) z nadzieją, że ochotniczo wstąpię do wojska polskiego. W Biedrusku jednak most na Warcie był już przez saperów zburzony i nie było tam też wojska polskiego. Z Biedruska pojechałem do Poznania, z którego wojsko polskie również było



Nikodem Kowalski
pchor. „Felix” 72 pp AK

wycofane i wszystkie mosty na Warcie zerwane. Nad brzegiem Warty tłumy, dzieją się dantejskie sceny, wszyscy pragną przedostać się na wschodni brzeg rzeki, przeładowane łodzie wywracają się, są ofiary, ludzie toną. Około południa nadeszła dobra wiadomość, że istnieje możliwość – przyjscia na drugi brzeg Warty, po uszkodzonym moście kolejowym przy elektrowni. Tam z trudnościami wraz z rowerem przeszedłem i ruszyłem szosą warszawską w dalszą drogę na wschód. Wyprzedzam pieszych z pakunkami, pieszych z wózkami, wozy konne. Wszyscy podążają na wschód w kierunku: Września, Kutno, Warszawa.

W lesie niedaleko Nekli, pod Wrześnią napotkałem przerażające okropności wojny. Bomby niemieckie trafiły w oddział wojska polskiego. Przerażający widok: osmolone dymem i spalone kadłuby ciał, pourywane ręce i nogi oraz części mundurów zawieszane na drzewach i drutach telefonicznych. Co pewien czas nadlatywały nad szosę niemieckie samoloty, obniżały lot i z broni pokładowej strzelały do ewakuującej się ludności cywilnej. Byli zabici i rani.

ni, tworzył się tumult, powstawała panika. W Czarniejewie k. Wrześni spotkałem mojego dawnego kolegę gimnazjalnego Edwarda Zdanowskiego z Połajewa. Odtąd jechaliśmy rowerami razem, w miarę możliwości nocą, przez Ślesin, Sompolno, Koło, Kutno, Łowicz, Błonie, chroniąc się przed niemieckim terrorem lotniczym, na głównych traktach, zatłoczonych uchodzącą polską ludnością cywilną w kierunku Warszawy. A miesiąc wrzesień 1939 r. był słoneczny i pogodny, sprzyjający niemieckiemu lotnictwu w nalotach.

kluczyk wrzuciłem do kanału i uskokczyłem w bok w kierunku Janusza. Ukraińcy szukali kontaktu by zapalić światło, a polscy kierowcy tłoczyli się do drzwi szkoły. Obydwaj z Januszem skoczyliśmy w najciemniejszy kąt podwórka pod mur. Wskoczyłem na ramiona Janusza, przewiesiłem się przez wysoki mur, podciągnąłem kolegę i obydwaj zeskoczyliśmy po drugiej stronie w maliny do sadu. Nikt tego nie zauważył. Odnaleźliśmy w obejściu stajnię, a w niej chrupiącego konia przy żłobie. Jeszcze raz przez płot wyrząłem na przeciwną ulicę. Właśnie Ukraińcy prowadzili środkiem bruku granatowego policjanta. Na mojej wysokości przystanęli, rozejrzeli się, a następnie zastrzelili biedaka na jezdni i zbiegli. A więc to tak ... „nie lizia wyjść” trzeba przespąć się w stajni obok konia.

O świcie przeprowadziliśmy zwiad. Byliśmy uratowani. Czy na długo? Zapukaliśmy do chałupy na podwórzu. Okazało się, że właścicielem stajni i sadu był Polak a nie Ukrainiec. Przyjął nas mlekiem i chlebem. W Rohatynie Polacy stanowili mniejszość etniczną, w przewadze byli Ukraińcy. Teraz ulice wylotowe były obstawione sowieckim wojskiem, które przepuszczało duże grupy umundurowanych żołnierzy bez pasów. Ukraińska milicja była podporządkowana Rosjanom, którzy nie pozwalali na bezkarne samosądy. „*Pariadok był wzorowy*”. Nasz gospodarz wysłał swojego chłopca na zwiad. Gdy szła większa grupa żołnierzy mogliśmy spokojnie opuścić miasto. Po ominięciu rosyjskiej rogatki opuściliśmy grupę naszych żołnierzy i zapadliśmy w publiczne lasy. Postanowiliśmy nie iść pieszo w kierunku granicy rumuńskiej i jak najprędzej przedrzeć się omijając wioski ukraińskie i pójść w kierunku na Rawę Ruską, by dotrzeć w końcu przez Lubelszczyznę do Warszawy. Druga część kampanii wrześniowej była jeszcze przed nami, a w niej walki pod Dzwolą, Biłgorajem, Janowem Lubelskim i Kraśnikiem.

W Katyniu zginęli wszyscy oficerowie broni pancernej, którzy byli wraz ze mną „pokoju” internowani w willi burmistrza miasta Rohatynia. Między innymi zginął major Tomaszewski, kapitan Mróz a wraz z nimi pozostałych ośmiu oficerów. W Katyniu zginął również poznaniak kapitan Konieczka, ostatni adiutant dowódcy Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych w Modlinie. Nie zginął tylko porucznik Romiszewski z Krakowa, ten na którego motocyklu jechaliśmy do Rohotynia. Po wojnie w roku 1950 w sztabie Ludowego Wojska Polskiego w Warszawie przeczytałem wizytówkę generała Romiszewskiego. Czyżby był to porucznik w czasie kampanii wrześniowej, oficer wywiadu rosyjskiego?

Wspomnienia pozostały w rękopisie lat 50-tych, nie publikowane, ujawnione w tajemnicy przed donosicielami w opowiadaniach przy ognisku na obozach studenckich.

Jan Sieradzon

2.9. Mój wrzesień 1939 r. (Wspomnienia wielkopolskiego maturzysty)

Byłem uczniem II kl. Liceum Ogólnokształcącego (typ humanistyczny) im. Przemysława II w Rogoźnie Wielkopolskim. Miałem dwuletnie, obowiązkowe wyszkolenie przysposobienia wojskowego w tzw. hufcu szkolnym, zakończone obozem ćwiczebnym w Rozewiu nad Morzem Bałtyckim. W świadectwie szkolnym wpisany miałem przedmiot – przysposobienie wojskowe, z oceną „bardzo dobry”. W związku ze spodziewaną napaścią Niemców na Polskę rok szkolny 1939/1940 nie został rozpoczęty 1 września 1939 roku. W tym dniu przebywałem u rodziców w Wymysłowie, wsi oddalonej 25 km na północ od Poznania. O napaści Niemiec na Polskę dowiedziałem się w południe z radia.

Zamierzaliśmy jechać przez Warszawę na drugi, prawy brzeg Wisły. Jednak już wczesnym popołudniem 8 września 1939 r. pancerne jednostki niemieckie zajęły Okęcie i sięgnęły po warszawskie przedmieścia: Wolę i Ochotę. Szybko zostały wyparte. Rankiem 9 września uderzyła na Warszawę 4. niemiecka dywizja pancerna, wzmocniona pułkiem zmotoryzowanym Leibstandarte Adolf Hitler. Trzysta czołgów parło na Warszawę. Ciężka polska artyleria celnie biła po samochodach podwożonej do Warszawy niemieckiej piechoty. Dzięki skutecznej polskiej obronie, niemiecki atak został odparty. Niemiecka dywizja pancerna zostawiła tu połowę swych czołgów. Poniosła też ciężkie straty w piechocie. Tymczasem w polskim Naczelnym Dowództwie dojrzewał projekt zaczepnego zwrotu, jaki miały dokonać w kierunku Łódź – Skierniewice wojska armii „Poznań”.

W tym czasie okrążyliśmy Warszawę przez Puszcę Kampinowską i most na Wiśle. Dalsza nasza trasa, po wschodniej stronie Wisły, prowadziła przez Wołomin (ciężkie bombardowanie niemieckie miasta) w kierunku Mińska Mazowieckiego, który według informacji uzyskanych, zajęty został już przez Wehrmacht. Zawróciliśmy przez Kołbiel nad Świdrem, dojechaliśmy do szosy Warszawa – Lublin, bardzo zatłoczonej wojskiem i cywilami. Radio Warszawa nawoływało, ażeby poborowi i zdolni do służby wojskowej opuszczali Warszawę i udawali się na tereny wschodniej Polski.

Przed wieczorem, 10 września dojechaliśmy – krótko po zbombardowaniu lotniczym, do płonącego jeszcze Garwolina. Widok okropny, wzbudzał przerażenie. Wielu zabitych i rannych żołnierzy, ewakuujących się z Warszawy kobiet i dzieci oraz miejscowych cywilów. Jęki i wołanie o pomoc i ratunek. Przestraszone i ranione konie kawaleryjskie biegały jak oszalałe... Sodoma i Gomora.

11 września przed południem dojechaliśmy do miasteczka Ryki, które podobnie jak Garwolin – poważnie zostało zbombardowane. Jedziemy w kierunku Lublina, aby dalej przedostać się do Lwowa i nad rumuńską granicę, gdzie w Kosowie u rodziny na wakacjach przebywał mój szkolny kolega, Ukrainiec, Jarosław Martyniuk. Droga zatłoczona. Na skrzyżowaniu szos Lublin – Dęblin, przed Moszczanką, patroli wojskowe regulowały ruch drogowy, inne wylapywały żołnierzy z rozbitych formacji wojska polskiego na zachodnim brzegu Wisły i tworzone z nich nowe oddziały WP do obrony Lublina, a cywilów kierowano na Prztyczno. Przez Michów, Kamionkę dojechaliśmy do Lubartowa. Jechaliśmy całą noc, wiele wojska, wyraźne oznaki paniki, dwóch kaprali usiłowało zarekwirować nam rowery, ale obronił je.

12 września z rana odpoczywaliśmy po nie przespanej nocy. Mnóstwo taborów wojskowych, na skrzyżowaniu dróg w Przewłocze, powstał zator, który energicznie próbuje rozładować jakiś porucznik w mundurze polowym. Podjeżdżamy bliżej, nie chcę wierzyć oczom, to mój starszy kolega gimnazjalny z Rogoźna Wielkopolskiego, Franciszek Ksawery Malisz. Porozmawialiśmy krótko. Ciekaw był, co słychać w Rogoźnie. Kto się wówczas spodziewał, że ppor. Franciszek Malisz wiosną 1940 roku zginie, zamordowany przez NKWD w Katyniu (ZSRR – pod Smoleńskiem). W 1943 r. figurował na opublikowanej liście polskich oficerów – jeńców ekshumowanych w Katyniu. Przy zwłokach odnaleziono: dowód osobisty, kartę na broń, książeczkę służby stałej, metrykę urodzenia (ur. 22.9.1914).

13 września 1939 r. we Włodowie przejechaliśmy most na rzece Bug. Sytuacja na froncie polskim spowodowała, że zamiast jechać na południe, nad rumuńską granicę, jedziemy w odwrotnym kierunku, na północny wschód, na Polesie, na Małorytę. Droga opustoszała, a tereny jednostajne, smutne: łąki, bagna, krzaki. Wiosek mało, domy pozamykane, krów na łąkach nie widać, widocznie mieszkańcy z dobytkiem schronili się

w zaroślach i pobliskich laskach. Zanocowaliśmy w przydrożnej stodole k. miejscowości Oltusz. Rowery przywiązaliśmy do siebie, ażeby podczas snu ktoś nie skradł ich nam, chociaż bandyta mógł nas, na tym bezludziu – siekierą zamordować i rowery zabrać. Takie myśli – przed zaśnięciem, nie dawały mi spokoju.

Późnym popołudniem 14 września dojechaliśmy do drogi głównej Brześć – Kowel odległość do Brześcia Litewskiego 45 km, do Kowla 95 km. Ruch na szosie był duży, potok pojazdów płynął z Brześcia w kierunku Kowla, więc i my postanowiliśmy jechać do Kowla.

15 września w drogę ruszyliśmy dość wcześnie. Ruch w kierunku Kowla był duży: samochody osobowe, również z tablicymi CD dyplomatów zagranicznych, ciężarowe z wojskiem, atobusy z lotnikami i inne pojazdy. Krajobraz monotony, dzień słoneczny toteż około południa pojawiły się niemieckie samoloty i zaczęły z broni pokładowej ostrzeliwać szosę, siejąc popłoch i śmierć. Na ogół pojazdy zatrzymywały się, podróżni, pasażerowie wyskakiwali z nich, kryli się w przydrożnych rowach, krzakach i pod drzewami. Samoloty kilkakrotnie bezkarnie zawracały, obniżały lot. Byli zabici i ranni. Nie mieliśmy obrony przeciwlotniczej na drogach, próbowano strzelać bezskutecznie do nich ze zwykłych karabinów.

Przez miasto Kowel przejechaliśmy 16 września i udaliśmy się w kierunku wojewódzkiego miasta Łuck. Okolice zamożniejsze. Do przodu przemykają samochody, wznosząc za sobą tumany pyłu piaskowego i kurzu, co nam na rowerach dotkliwie daje się we znaki i utrudnia jazdę, którą przerwaliliśmy wcześniej. Noc przespaliśmy w stołówce u nauczyciela Polaka.

Napaść Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) na Polskę w 1939 roku

Niedziela 17 września 1939 roku. Jedziemy dalej ważnym i ruchliwym traktem komunikacyjnym z Kowla do Łucka. Po drodze, na trasie spotykamy sporo miejscowych mieszkańców, odświętnie ubranych, podążających do kościołów i cerkwi. Mijamy wsie i osady przy trakcie, wstępujemy do zagród po zakup pożywienia: mleka, chleba, jajek, sera. Przyjmowano nas uprzejmie. Produkty były tanie i ludność kresowa za pieniądze chętnie je sprzedawała. Tereny te zamieszkiwali Polacy, Ukraińcy i nawet koloniści czescy oraz niemieccy. Po południu spotykało się grupki ludzi żywo dyskutujących.

W takiej spokojnej i pogodnej atmosferze przed wieczorem dojechaliśmy do wojewódzkiego miasta Łuck. Dopiero tu w Łucku, w sklepie u Żyda, gdzie kupowałem sweter, dowiedziałem się, że dzisiaj rano Armia Czerwona przekroczyła granicę Polski. Wiadomość ta zaskoczyła nas. Wśród różnych wypowiedzi krążyła między innymi pogłoska, że Związek Radziecki idzie na pomoc Polsce przeciw Niemcom. Nie wierzyliśmy w to. Tylko agenci komunistyczni zapewne rozsiewali takie propagandowe wiadomości. Nie wierzyliśmy w sowiecką pomoc. Przenocowaliśmy w centrum Łucka, w prowizorycznym schronie przeciwlotniczym tj. w głębokim rowie, przykrytym tylko z góry kilkoma deskami.

18 września obudziliśmy się zziębnięci i osowiali. W Łucku wielki ruch. Krąży pogłoska, że sowieci około godz. 10⁰⁰ wkroczą do miasta. Opuszczamy Łuck, postanawiamy jechać na południe, kierunek Brody na Podolu, a dalej do rumuńskiej granicy. Około godz. 10⁰⁰ jesteśmy już poza granicami Łucka. Pogoda słoneczna, bezchmurna, nad Łuckiem zatoczyły krąg 3 samoloty, kiedy znalazły się nad nami,

w blasku słońca dobrze widoczne były czerwone gwiazdy. Takie było moje pierwsze spotkanie we wrześniu 1939 r. z agresją sowiecką na Polskę.

Zadowoleni, że umknęliśmy sowietom z Łucka, jedziemy na południe drogą nie utwardzoną. Nie ma na niej żadnego ruchu, okolica bezludna, gdy nagle z przydrożnych krzaków wyskakuje osobnik w polskim mundurze z bagnetem w rękę, spycha mnie z roweru i usiłuje mi go zabrać. Mój kolega E. Zdanowski, widząc szamotaninę, zorientował się co się dzieje, błyskawicznie wyjął ze swej teczki klucz francuski i z tyłu zaatakował napastnika oraz wyrzucił go. Wskoczyliśmy szybko na rowery i odjechaliśmy. Zdaleka słyszeliśmy jeszcze przekleństwa po ukraińsku. Był to Ukraińiec, zapewne dezertier z polskiego wojska. Wydarzenie to było dla nas poważnym, pierwszym ostrzeżeniem, zastanawialiśmy się nawet, czy nie należy zawrócić i jechać na zachód, do Bugu.

Do wieczora jednak jechaliśmy nadal na południe, w kierunku miasta Brody. Na nocleg zatrzymaliśmy się w większej wiosce – osadzie, gdzie Polacy ostrzegali nas, abyśmy nie nocowali pojedynczo, bo Ukraińcy rabują i mordują Polaków, szczególnie przyjezdnych. Zanocowaliśmy w szkole, w dużej auli, czy sali gimnastycznej, w której znajdowało się wiele ewakuowanych rodzin znad polskiej granicy zachodniej, również z Poznańskiego. Atmosfera była napięta, byli też polscy policjanci, którzy posiadali broń. Utrudzeni całodzienną jazdą, wkrótce zasnęliśmy na podłodze, wysłanej słomą. Około północy zbudziła nas grupa uzbrojonych cywilów. Byli to zapewne ukraińscy nacjonaliści, którzy z legowiska zaczęli wyciągać mężczyzn, szczególnie polskich policjantów, zabierali ich i wyprowadzali ze sali. Nie wiem jaki był ich dalszy los, najprawdopodobniej zostali skrytobójczo zamordowani na miejscu. Obecnie wiadomo, że na terenie Związku Radzieckiego tylko w obozie polskich jeńców wojennych z 1939 r. w Ostaszkowie znalazło się 6500 polskich policjantów, z czego 6311 rozstrzelano w siedzibie obwodowego NKWD w Kalininie, w marcu i kwietniu 1940 r. oraz pogrzebano ich w dołach zbiorowych w pobliskim Miednoje.

19 września 1939 r. nie mamy już żadnych wątpliwości, że im dalej na południe Polski, tym działalność ukraińskich nacjonalistów i komunistów staje się bezwzględniejsza, a trasę przetnie nam, wkraczająca do Polski Armia Czerwona. Skoro zaczęło dzień, szczęśliwi, że mamy jeszcze rowery, wsiadamy na nie i mocno naciskamy pedały, jadąc na północny zachód, kiepskimi drogami, do szosy Łuck – Włodzimierz Wołyński, którą osiągamy około godz. 12⁰⁰. Po drodze nie wstępowaliśmy do mieszkań, pożywialiśmy się prowiantem z własnych zapasów, w wyjątkowych przypadkach o wskazanie drogi pytaliśmy ludzi rozmawiających po polsku. Dotychczas nie spotkaliśmy czerwonoarmiejca, ale równie groźni, albo groźniejsi okazywali się wychodzący z ukrycia cywile z czerwoną opaską na ramieniu, z karabinem lub z rewolwerem i legitymowali, a niektórych legitymowanych odprowadzali na bok.

Co pewien czas przejeżdżały wycofujące się od granicy wschodniej, większe i mniejsze uzbrojone oddziały Wojska Polskiego. Przyłączamy się do jednego z nich, jesteśmy uratowani. W niektórych miejscowościach komuniści ukraińscy budują triumfalne bramy na powitanie Armii Czerwonej. Polska salwa i budowniczości bramy w mig się rozbiegają. W Torczynie i Wojnicy liczniejsze grupy cywilów z czerwonymi opaskami usiłowały wezwać Polaków do poddania się, ale ze strony Polaków zawsze odpowiedzią były skuteczne salwy karabinowe, nieraz karabinów maszynowych i droga stawała się wolna. O zmierzchu znaleźliśmy się we Włodzimierzu Wołyńskim w koszarach Centrum Wyszkołenia Artylerii, umyliśmy się pobieżnie, kuchnia wydała posiłek, zmęczeni szybko zasnęliśmy głębokim snem.

Kapitulacja garnizonu we Włodzimierzu Wołyńskim

Z oddziałów wojska polskiego, przybyłych głównie z nad granicy polsko-radzieckiej oraz z pojedynczych żołnierzy z rozbitych w walkach jednostek we Włodzimierzu Wołyńskim 20 września 1939 r. pospiesznie tworzone nowe drużyny, plutony, kompanie. Zgłosiliśmy się z kolegą jako ochotnicy do wojska. Przyjęto nas, wydano nam z magazynu dla każdego pełny ekwipunek żołnierza. Byłem dumny i zadowolony, że prawie całą Polskę przejechałem, od granicy zachodniej do wschodniej, ażeby we Włodzimierzu Wołyńskim zostać żołnierzem. Włączeni zostaliśmy do batalionu obrony garnizonu Włodzimierza Wołyńskiego improwizowanego przez porucznika artylerii służby stałej – Jana Gila (zginął w 1940 r. w Katyniu, zamordowany przez sowieckie NKWD). Batalion wystawił placówki i patrole. Późnym wieczorem na przedpolu garnizonu pojawiły się sowieckie jednostki pancerne, które po ostrzelaniu przez polską obronę garnizonu, wycofały się.

Garnizon we Włodzimierzu Wołyńskim stanowił ważny punkt oraz odegrał pewną historyczną rolę w polskiej wojnie obronnej 1939 roku. Tutaj po Brześciu nad Bugiem – mieściła się 12 i 13 września 1939 r. kwatera Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym. We Włodzimierzu Wołyńskim naczelny Wódz wydał rozkaz o utworzeniu „przyczółka rumuńskiego”. Wywiad radziecki zapewne posiadał informacje, że marszałek Rydz-Śmigły kwaterował we Włodzimierzu Wołyńskim i że tam mogą znajdować się ważne dokumenty, również archiwalia wojskowe. Dlatego też dowództwo radzieckie na Włodzimierz Wołyński skierowało specjalny zagon motoro-pancerny celem zajęcia garnizonu.

21 września 1939 r. w godzinach przedpołudniowych do komendy garnizonu we Włodzimierzu Wołyńskim przyprowadzono delegację sowieckich parlamentarzystów Armii Czerwonej. Rozpoczęto, trwające kilka godzin, pertraktacje z komendantem garnizonu płk. Kocem o wolny przemarsz polskiej załogi garnizonu do Rumunii w oparciu o ostatni rozkaz radiowy marszałka Rydza-Śmigłego z 17 września 1939 r. do Wojska Polskiego, który brzmiał:

„Sowiety wkroczyły. Zarządzam ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z Sowietami nie walczyć, tylko w razie napadu z ich strony lub próby rozbrojenia naszych oddziałów. Zadanie Warszawy i Modlina, które mają się bronić przed Niemcami, bez zmian. Garnizony i oddziały, do których doszły Sowiety, powinni z nimi pertraktować w celu wyjścia z garnizonów do Rumunii i Węgier”.

Układające się strony uzgodniły i podpisały protokół, że znajdujące się w garnizonie Wojsko Polskie opuści Włodzimierz Wołyński z bronią. Ale 22 września 1939 r. w nocy sowieci ściągnęli posiłki, otoczyli wojskiem miasto i garnizon. Przed bramami koszar ustawili człogi z wycelowanymi w nie lufami dział. Wezwali dowództwo garnizonu do kapitulacji i złożenia broni. Wykorzystali podstępnie ostatni rozkaz marszałka Rydza-Śmigłego o „pertraktacjach z Sowietami”, aby zawartych warunków kapitulacji nie dotrzymać. W bardzo wielu podobnych przypadkach sowieci w 1939 r. podstępnie uzyskali kapitulację większych jednostek lub zgrupowań Wojska Polskiego. Sowieckie siły inwazyjne liczyły ponad półtora miliona ludzi, na granicy długości 1412 km, podczas gdy polski Korpus Ochrony Pogranicza (KOP) do osłony na tej polsko-sowieckiej granicy, liczył 20 tys. żołnierzy. W wyniku inwazji w 1939 r. Czerwona Armia zagarnęła około 180-200 tysięcy żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego.

Tegoż 22 września 1939 r. około godz. 14⁰⁰ ponad tysiąc polskich żołnierzy – jeńców, pod silną eskortą sowiecką, wyprowadzonych zostało z koszar garnizonu na stację

kolejową we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie stał już podstawiony pociąg z wagonami towarowymi. Ja szedłem w plutonie jeńców – kolarzy łączności i zamykaliśmy kolumnę marszową. Na stacji kolejowej we Włodzimierzu Wołyńskim załadunek polskich żołnierzy – jeńców następował kolejno z kolumny marszowej do wagonów węglarek. Oficerów umieszczono oddzielnie, w wagonach towarowych krytych. Kiedy nadeszła kolej na nas jeńców – kolarzy, podeszli do nas cywile z czerwonymi opaskami na ramionach wraz z krasnoarmiejcem, który polecił nam odstawić rowery obok i wchodzić do wagonu węglarki, oczywiście bez rowerów. Tak oprócz wolności, utraciłem rower, ważny dla mnie dotąd i pilnie przeze mnie strzeżony środek lokomocji.

Późnym popołudniem pociąg z transportem polskich jeńców pod eskortą sowiecką odjechał ze stacji kolejowej Włodzimierz Wołyński w kierunku Kowla. Za Kowlem lokomotywa pociągu została ostrzelana, prawdopodobnie przez oddział Wojska Polskiego, wycofującego się od polskiej wschodniej granicy. Pociąg stanął w ciemnościach, w szczerym polu. Nie namyślaliśmy się długo z kolegą, z łatwością wyskoczyliśmy z węglarki, wielu poszło za naszym przykładem. Eskortą sowiecką zaczęła strzelać, padliśmy na ziemię, następnie podczołgaliśmy się w przytorowe zarośla i oddaliliśmy się od pociągu.

Sytuacja i przebieg wydarzeń od 23 września do 9 października 1939 roku

Marian Porwit w książce swej „Komentarze do historii polskich działań obronnych w 1939 roku” (str. 440-441) podaje, że z rozkazu z 20.9.1939 r. gen. Franciszka Kleeberga, dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej (SGO) „POLESIE”, Podlaska Brygada Kawalerii miała 23.9.1939 r. rozpoznać rejon Kowla, szczególnie od strony zachodniej. Również z wykonania tego rozkazu wynika, że ta Brygada Kawalerii 23.9.1939 r. dozorowała szosę z Kowla na Brześć. Natomiast Grupa gen. Orlik – Rückernmana, dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP – na południe od rzeki Prypeci), znalazła się 23.9.1939 r. nad rzeką Stochód. Południową (na wschód od Kowala) kolumną marszową tej Grupy dowodził płk Nikodem Sulik.

Dla nas powstał dylemat: czy mamy się przedzierać do granicy węgierskiej lub rumuńskiej, czy wracać do Wielkopolski. Postanowiliśmy na razie dotrzeć do Chełma za Bug. Mieliliśmy do pokonania 80 km. Kowel obeszliśmy bocznymi drogami, od drożnika kolejowego dowiedzieliśmy się, że z Kowla do Bugu w kierunku Chełma nie kursują żadne pociągi tory kolejowe zatarasowane są wagonami towarowymi. Więc idziemy piechotą nad torem kolejowym Kowel – Luboml do Bugu wraz z tłumem utrudzonych i przygnębionych Polaków, wracających z tobołkami z ewakuacji. Nadleciał sowiecki samolot i zrzucił ulotki w języku polskim z błędami stylistycznymi i ortograficznymi, następującej treści:

„Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów. Nie podporządkowujcie się rozkazom waszych oficerów. Pędźcie ich z waszej ziemi. Przechodźcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej. Tu znajdziecie uwagę i troskliwość. Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoli naród polski z nieszczęsnej wojny i uzyskacie możność rozpocząć pokojowe życie. Wierźcie nam! Armia Czerwona Związku Radzieckiego to wasz jedyny przyjaciel. Dowódca Frontu Ukraińskiego – S. Timoszenko”.

Jakim przyjacielem Polaków i polskiego żołnierza jest Armia Czerwona, poznaliśmy już we Włodzimierzu Wołyńskim. Szliśmy obok torów w mundurach polskich żołnierzy, a wracało ich wielu, w tłumie z dala od dróg bitych, po których przemieszczały się

oddziały Armii Czerwonej i zabierały do niewoli. Aby się uchronić, niektórzy przebierali się w ubrania cywilne.

24 września, idziemy nadal przy torach dobrą już wydeptaną drogą. Wagony załadowane były wartościowymi towarami i maszynami, a także środkami na zaopatrzenie wojska. Wszystko to, jako łup wojenny, przypadło Związkowi Radzieckiemu. Luboml przeszliśmy bez przeszkód. Do Bugu nie zdołaliśmy dojść, zanocowaliśmy w kopie siana.

25 września wstaliśmy wcześniej, ażeby znaleźć się po zachodniej stronie Bugu. Most był wysadzony w powietrze, więc rzekę przeszliśmy wplaw, co okazało się niezbyt trudne, albowiem wrzesień w 1939 r. był ciepły i bez opadów. Na Bugu nie stały wtedy żadne: polskie, niemieckie czy sowieckie postarunki lub oddziały wojskowe. Tory kolejowe od Bugu w kierunku Chełma były puste, bez wagonów. Toteż odległość 26 km od Bugu do Chełma pokonaliśmy wygodnie i szybko, krocząc torem kolejowym, po drewnianych podkładach pod szynami. Po drodze nie napotkaliśmy formacji Wojska Polskiego, ani też oddziałów wojsk nieprzyjacielskich. Po prostu przeszliśmy przez pas terenu neutralnego.

W Chełmie zastaliśmy również kawałek wolnej Polski, miasto tonęło w narodowych polskich biało-czerwonych flagach. Zaskoczony byłem atmosferą i entuzjazmem mieszkańców. Pełna Opieka Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK) nad powracającymi lub przechodzącymi przez Chełm (kuchnie, posiłki, opieka sanitarna) zdumiewała mnie. Harcerze w mundurkach harcerskich stali na posterunkach, informowali i doprowadzali do miejsca przeznaczenia przechodzących przez Chełm. Na skrzyżowaniach dróg stały i po ulicach miasta krążyły patrole żandarmerii WP, które energicznie i zdecydowanie kierowały polskich żołnierzy z oddziałów WP rozbitych w walkach z Niemcami oraz wycofujących się z terenów wschodniej Polski przed Armią Czerwoną, do tworzących się w Chełmie nowych formacji Grupy WP płka. Tadeusza Zieleniewskiego.

28 września na Lubelszczyźnie, pod Krasnymstawem nastąpiło połączenie grupy płka T. Zieleniewskiego z innymi oddziałami, w tym również ze zgrupowaniem płka Leona Koca, sformowanym w Kowlu. Komendę nad całością objął Tadeusz Zieleniewski, dowódca 33 dywizji piechoty Grodno. Zgrupowanie ruszyło w kierunku Janowa Lubelskiego. Tam w walkach odniesiono kilka sukcesów. W dalszym marszu w kierunku granicy węgierskiej doszło do krwawych walk w lasach Domostawa – Mamoty, w pobliżu Sanu. Nie chcąc kapitulować przed Niemcami, grupa płk. Zieleniewskiego 2 października złożyła broń przed wojskami radzieckimi.

Nasza jednostka wcześniej skierowana została w rejon Łęcznej na prawy brzeg Wieprza. Należy tu zaznaczyć, że na przełomie września i października 1939 r. tymczasową linią demarkacyjną między Wehrmachtem a Czerwoną Armią stał się środkowy brzeg rzeki Wieprz. W październiku wojsko radzieckie wycofało się z terenu między Wieprzem a Bugiem i wówczas tę część Lubelszczyzny zajęli Niemcy.

Na odprawie 30.09.1939 r. najstarszych wiekiem oficerów naszej jednostki, sytuację oceniono pesymistycznie: walka do ostatka skończy się przekazaniem broni nieprzyjacielowi i niewolą jeniecką. Jako najwłaściwsze wyjście uznano rozproszenie wojska małymi oddziałami lub nawet pojedynczo w różnych kierunkach. Część żołnierzy postanowiła skierować się na południe – ku granicy węgierskiej, inni – szczególnie żonaci – woleli przebrać się w ubrania cywilne i próbować połączyć się z rodzinami. My z kolegą E. Zdanowskim przenocowaliśmy w stodole w pobliskiej wsi i rano ruszyliśmy drogą – na zachód.

Szliśmy polnymi drogami, stroniąc od głównych traktów komunikacyjnych i osiedli. 2 października na południowy zachód od Woli Korybutowskiej przeszliśmy na zachodnią stronę kanału Krzna – Wieprz i za wsią Białka, maszerując lasem na północ, dotarliśmy do miejscowości Ostrówek, oddalonej o kilka kilometrów od Łęcznej. Przyjęto nas serdecznie i nakarmiono.

Następnego dnia (3.10.1939), aby nie budzić podejrzeń czerwonoarmistów i politruków sowieckich, których pierwsze oddziały zajęły już teren do rzeki Wieprz, przebraliśmy się w cywilne „łachy” i poszliśmy z gościnnym gospodarzem w pole, pomagać wraz z jego rodziną w wykopkach ziemniaków.

4 października (środa) po południu do wsi przyjechało jednokonnym polskim wozem taborowym dwóch moich kolegów gimnazjalnych Edward Janowski z Gościejewa – abiturient Liceum Administracyjnego w Poznaniu oraz Czesław Kobus – abiturient Liceum Ogólnokształcącego w Rogoźnie Wlkp. Wieźli ze sobą na słomie poważnie rannego podchorążego młodego Potockiego (ze znanej arystokratycznej rodziny). Ubrani byli w mundury, a na wozie – pod legowiskiem rannego – mieli karabiny. Dla ich ukrycia, wóz wjechał na klepisko stodoły i wrota szczelnie zamknęto.

Według relacji moich kolegów, od 15 sierpnia wraz z wielu maturzystami z Wielkopolski powołani zostali do Junackich Hufców Pracy w Darewie, na południowy wschód od Baranowicz, gdzie pracowali przy umocnieniach nadgranicznej obrony. Z chwilą wybuchu wojny stali się żołnierzami, a w związku z przekroczeniem 17 września granicy przez Armię Czerwoną wycofali się, wraz z brygadą dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) „Polesie” ppłk. dypl. Tadeusza Różyckiego – Kołodziejczyka na południe.

Po wielu perypetiach – potyczkach z komunistycznymi dywersantami i bojach z radzieckimi oddziałami rozpoznawczymi, zgrupowanie KOP dotarło do Bugu, gdzie w nocy z 28 na 29 września, część przepłynęła się pod Adamczukiem przez rzekę z zamiarem nawiązania kontaktu z Samodzielną Grupą Operacyjną (SGO) „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga.

Moi koledzy wraz z rannym Potockim jechali wozem taborowym w tylnej części zgrupowania KOP. Gdy stan rannego pogorszył się, musieli – dla udzielenia pomocy lekarskiej – zatrzymać się w jednej miejscowości na dwa dni. Stamtąd dotarli do Ostrówek, gdzie spotkaliśmy się.

Przy tej okazji muszę wspomnieć o losie trzech moich kolegów: Mieczysława Pepke, Edwarda Stachowiaka i Bolesława Wojciechowskiego maturzystów Liceum Ogólnokształcącego w Rogoźnie Wlkp. w 1939 r., powołanych do Junackich Hufców Pracy, którzy w polskiej wojnie obronnej w 1939 r. wycofali się z KOP-em od polskiej granicy wschodniej za Bug. Ostatnią fazę Bolesław Wojciechowski zrelacjonował mi następująco: „Przyłączyliśmy się do formujących oddziałów i dołączyliśmy do Armii gen. Kleeberga. Po kapitulacji pod Kockiem poszliśmy na wschód. Tam dostaliśmy się do Sowieców. Trzymano nas w Kobryniu, następnie w Berezie. Tam uciekliśmy i może dlatego żyjemy tj. Pepke i ja (Bolesław Wojciechowski). Edek Stachowiak – syn naczelnika stacji kolejowej Sokołowo Budzyńskie pow. Chocież – zmarł.

5 października (czwartek) przejeżdżający przez wieś sowieccy politrucy rozrzućili informacje o niemiecko-radzieckim traktacie z 28 września, wytyczającym nową linię graniczną na rzece Bug. Na razie jednak Niemcy stali po zachodniej stronie Wieprza, a Armia Czerwona po wschodniej, gdzie i my przebywaliśmy. W końcu Sowieci wycofali się z tych terenów za Bug.

Pod okupacją niemiecką – powrót do domu

10 października z Łęcznej dotarliśmy – po kontroli przez posterunek niemiecki – do Lublina. Sympatyczny porucznik, współtowarzysz ostatnich dni, ulokował nas w domu swego ojca, gdzie nas serdecznie przyjęto i ugoszczono. Nazajutrz nie wierzę własnym oczom – młodzież gimnazjalna i licealna normalnie, w mundurkach idzie do szkoły. Trwało to jednak tylko parę tygodni. Szkoły średnie zostały zamknięte i od tej chwili pozostało tylko tajne nauczanie.

12 października dojechalśmy z Lublina do Puław pociągiem. Tam dowiedzieliśmy się, że aby uniknąć kontroli niemieckiej na Wiśle, rybacy potajemnie łodziami przewożą przez rzekę. Kosztowało to nas 50,- od osoby. Wtedy była to ogromna kwota, połowa tego co moja Matka przy pożegnaniu 5.9.1945 r. dała mi na drogę (wyprawę wojenną). Po przewiezieniu 13 października na zachodni brzeg Wisły, idziemy pieszo na skróty, unikając szos i niemieckich posterunków, które wyłapywały polskich żołnierzy. Na noc przygarnęli nas biedni ludzie, mieli czworo dzieci. Byliśmy zziębnięci i przemoczeni. Gospodarze poczęstowali nas ciepłą zupą – zalewajką. Bóg im dzięki. Dzisiaj jeszcze pamiętam jak ją smacznie zjedliśmy. Noc przespaliśmy na rozestanej słomie w chacie.

14 października przechodzimy przez wypalone miasteczko Zwoleń, skąd podwozi nas okazynie ciężarowy samochód, prawie 30 km do Radomia, gdzie na stacji kolejowej w ostatniej chwili wskakujemy do wagonu towarowego. Przez Skarżysko Kamienną i Kielce docieramy do Częstochowy a następnego dnia przez Koluszki do stacji kolejowej Łódź Fabryczna. Łódź tonęła w czerwieni hitlerowskich flag z hackenkreuzami na wysokość 5 piętrowych kamienic. Do końca okupacji niemieckiej (1939–1945) w Polsce takiej hitlerowskiej dekoracji nie widziałem.

Z Łodzi Kaliskiej przez Kutno – Włocławek dojechalśmy okrężną drogą w wagonach – węglarkach do Torunia, a stąd 16 października – w krytych wagonach towarowych (było już chłodno i deszczowo) do stacji kolejowej Poznań – Wschód. Dalej pociąg nie jechał, bo wszystkie mosty przez Wartę (w tym także kolejowe) były wysadzone. Jedynie dla pieszych wykonano kładki drewniane.

Doszliśmy na Św. Marcin do krewnych kolegi Zdanowskiego, o którego los rodzina się niepokoiła. Tam wreszcie umyliśmy się, spożyliśmy kolację i długo musieliśmy opowiadać o tym co przeżyliśmy przez półtora miesiąca.

Rano 17 października 1939 roku ruszyłem już sam (bo kolega Edziu został jeszcze u krewnych w Poznaniu) w dalszą drogę do rodziców, zamieszkałych w Wymysławie, wsi oddalonej 25 km od Poznania. Z braku komunikacji w tym czasie całą drogę przeszedłem pieszo. Na Placu między Zamkiem a Aulą Uniwersytetu Poznańskiego, przechodziłem obok Pomnika Wdzięczności ze zbolałym sercem na widok w połowie już rozebranego przez Niemców monumentu.

Do domu rodziców wróciłem o zmierzchu, przyjęty jak przybysz zza światów. Odprawiona została bowiem już za moją duszę msza św. żałobna w naszym kościele parafialnym w Objezierzu przez ks. proboszcza Mariana Lesińskiego. Grzegorz Nowak, syn sąsiada powiadomił moich rodziców, że widział w Poznaniu podczas przeprawy 5.9.1939 r. przez Wartę, jak łódź wywróciła się i że ja utonąłem w nurtach Warty.

por. Nikodem Kowalski
„Feliks”

PKO BANK POLSKI SPÓŁKA AKCYJNA I ODDZIAŁ W POZNANIU

Oferuje Klientom indywidualnym :

- Konto osobiste SUPERKONTO - wraz z kartą VISA Electron, kartą VISA Classic, kredytem odnawialnym i kredytem gotówkowym,
- Książeczkę oszczędnościową a wista,
- Lokaty terminowe na okres 7-21 dni i 1- 36 miesięcy,
- Kredyty konsumpcyjne,
- Skup i sprzedaż walut,
- Fundusz Credit-Suisse.

Podmiotom gospodarczym :

- Rachunek bieżący,
- Rachunek Biznes Partner,
- Rachunek inwestycyjny,
- Atrakcyjne kredyty na działalność gospodarczą.

Zapraszamy do oddziału w godzinach:
7⁴⁵ do 18⁰⁰ od poniedziałku do piątku,
9⁰⁰ do 13⁰⁰ w każdą sobotę



PKO BANK POLSKI
SPÓŁKA AKCYJNA

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 869-69-18, Konto PKO I O Poznań nr 102-0427-9436-270/1
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Janusz Stawek, Jerzy Żurkowski

OP 88/2000

ISSN 1425-2000